Nr. 95. Lwów — Wtorek dnia 26 Kwietnia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumerata zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Kleta i Marcel. Martyna. Jutro: św. Peregryna W. Arystarcha | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 57, Zachód „ 6 „ 59 | Długość dnia 14 g. 2 m. Przybyło dnia 5 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 kwietnia.

W sobotę rozlepiono w naszem mieście plakaty w połowie polskie, w drugiej połowie żydowskie, któremi podpisana na nich „młodzież izraelicka" wzywa wszystkich swych współwierców do największej tutejszej synagogi, zwanej tem lem, na nabożeństwo żałobne z powodu wypędzenia żydów z Hiszpanii równo czterysta lat temu. Takie nabożeństwa odbędą się na całej kuli ziemskiej, świadcząc o plemiennej solidarności izraelitów, którzy pomimo niejakich zewnętrznych między sobą różnic, wytworzonych odmiennemi warunkami bytu w różnych krajach, trwają oto już blizko dwa tysiące lat na stanowisku odrębnego narodu, goszczącego tylko wśród innych społeczeństw, lubo zresztą w praktycznem życiu postępują bynajmniej nie jako goście. Jest to zjawisko bardzo dziwne i zgoła niezrozumiałe dla społeczeństw aryjskiego pochodzenia. Dziwne jest ono przedewszystkiem dla tego, że nie ma żadnych zgoła usiłowań ku odtworzeniu ojczyzny judejskiej na jej dawnem miejscu; nie ma ich i nigdy nie było, a jeśli kiedy zjawiał się człowiek, który o tem pomyślał, to pierwsi żydzi uważali go za marzyciela i półgłówka. Jeżeli zechcemy tłómaczyć tę solidarność jednością wyznaniową, to również będzie ona dla nas niezrozumiałą, bo naprzykład nam ani przez myśl nie przejdzie urządzać żałobnych uroczystości na pamiątkę klęsk katolickich w Anglii za czasów Elżbiety, albo w Niemczech za czasów Lutra. Modlić się z jakiegokolwiek powodu, byle nie na intencyę zbrodni, jest zawsze dobrze; niedobrze tylko to, że w tym wypadku zamierzona była przez izraelitów jakaś demonstracya społeczna i polityczna. W ogóle jest teraz wszędzie między żydami usiłowanie powstrzymać lekką skłonność asymilacyjną, której jak gdyby już się poddawała inteligencya izraelicka. Nawet we Lwowie, jak słyszeliśmy, ma powstać pismo, działające przeciw polszczeniu się żydów. Żyd ma nazawsze pozostać żydem, obywatelem Judei! — oto jest nowy prąd między izraelitami. Sprawi to wielkie rozczarowanie chrześcijańskim liberałom.

Właśnie wyrazem tego prądu miały być powszechne uroczystości żałobne z powodu wydalenia żydów z Hiszpanii przed czterystu laty. Osobny post, modły, prelekcye, broszury, składki w całym świecie — to wszystko miało silnie podnieść nowy między żydami kierunek, przyczem oczywiście stosunek do chrześcijan byłby pogorszony. Ze stanowiska historyozoficznego jest to prąd dość zrozumiały. Walczą teraz w świecie dwa potężne kierunki: socyalistyczno bezwyznaniowy z chrześcijańskim, jako ideą społeczną. Przy tych dwóch kierunkach wszystkie inne maleją. Izraelici wszędzie należą do pierwszego, a choćby nawet wierzyli w jego zwycięztwo, w ogólną niwelacyę religijną, narodową, stanową i majątkową, to jednak sami nie chcą się rozpłynąć w tym jakimś denaturowanym żywiole i dla tego zawczasu usilnie zaczynają się zabezpieczać, podnosić swą plemienną odrębność. Niech się wszystko wynarodowi i zbezwyznaniowi, ale żydzi powinni pozostać żydami i izraelitami!

Do tej myśli miały być zastosowane jubileuszowe obchody. Główną uroczystość zamierzono urządzić w Stambule na Zielone Święta. Byłby to rodzaj jakiegoś kongresu delegatów kahałowych z całego świata. Ponieważ Turcya przyjęła żydów hiszpańskich, przeto chciano sułtanowi wręczyć bajecznej ceny podarunek: szablę, której rękojeść i pochwa byłyby z drogich kamieni. Tym darem, zmienionym na brzęczącą monetę, mógłby sułtan podreperować swoje interesa. Baszowie również długo pamiętaliby szczodrość żydowską. Może w tem żydzi mieli jeszcze jakiś cel praktyczny, obchodzący specyalnie Turcyę, ale co do tego są tylko niewyraźne przypuszczenia.

Takie obchody zapewne rozwinęłyby jeszcze bardziej antisemityzm, którego nie mogą życzyć zarówno rządy, jak politycznie wyrobieni żydzi, patrzący niechętnie na ów nowy prąd szowinistyczno-żydowski. Przypuszczamy, że poczyniono właściwe starania, aby izraelici zaniechali obchodów, zjazdu w Stambule, składek, w ogóle wszystkiego, co zamierzali uczynić. Sułtan oznajmił kahałom w Turcyi, że daru nie przyjmie, a więc i baszowie ich nie przyjmą; że na żadne manifestacye nie pozwala, lubo nie zabrania pamiątkowych modłów — jak najcichszych — i wreszcie, że swej życzliwości nie odbiera żydom.

Po takiej decyzyi sułtana odpadły główne punkta programu jubileuszowego. Pozostały tylko modły w synagogach, urządzane, jak zawsze, przez najgorętsze żywioły w każdem społeczeństwie, przez młodzież, roznamiętnioną szowinistycznie.

Spodziewamy się, że na naszej ziemi nie mają żydzi powodu do wyrzekania podczas tych modłów na gospodarzy domu.

Telegram doniósł o pojawieniu się w Londynie listu otwartego Gladstona w kwestyi kobiecej. Pismo to wyszło 20. bm. i jest zaadresowane do członka izby gmin Samuela Smitha, autora projektu o nadaniu kobietom prawa wyborczego do parlamentu. Jak bezwarunkowo zawsze w parlamencie angielskim, ten projekt przeszedł w pierwszem czytaniu, właśnie dla tego, aby można było nad nim podyskutować. Dn. 27. bm. nastąpi drugie czytanie — już zwykle decydujące o rzeczy. Owóż Gladstone w samą porę zabrał głos dla zwalczenia projektu. Przedewszystkiem protestuje on przeciw dziwnemu postanowieniu projektu, że mężatki nie otrzymałyby prawa wyborczego, a tylko „kobiety wolnego stanu." „Przecież — słusznie powiada Gladstone — gospodyni, matka wszędzie i zawsze powinna posiadać więcej praw od panny; jej poczucie obywatelskiej odpowiedzialności jest większe; jej myśli dojrzalsze, praktyczniejsze i szersze obejmują horyzonty. Wszelako nie czas jeszcze w ogóle na taką reformę, choćby nawet w zasadzie uznawać ją za dobrą i słuszną. Dolne warstwy narodu nie są do tego przygotowane, agitacye przedwyborcze są zawsze burzliwe, a często wielce niemoralne. Olbrzymia większość kobiet, mianowicie wszystkie zacne, czujące delikatnie będą usuwały się od akcyi, w której na każdym kroku może być dotknięta ich godność, albo wrażliwość. Więc użytek z prawa głosu będą robiły tylko takie kobiety, o które właściwie dbać nie warto. Nie idzie tu o społeczne ich stanowisko, tylko o moralną wartość: kobiety różnych warstw społecznych i majątkowych, otrzaskane z agitacyami i burdami nieodłącznemi od nich, będą głosowały; inne — nie będą. Gdyby miało być odwrotnie, to któżby się nie zgodził na reformę, ale tak, jak jest, trzeba uznać, że nie czas jeszcze na wciąganie kobiet w wir walk politycznych. — — Przyklasnąć Gladstonowi!

Ministeryalny węgierski *Nemzet* wysłał do Sofii jednego ze swych redaktorów dla zbadania tam usposobienia zarówno narodu, jak sfer rządowych po ostatnich zamachach. Do tego redaktora mówił Stambułów:

„O polityce austro-węgierskiej mogę się odezwać tylko z wdzięcznem uznaniem. Austrya jest najpewniejszą przyjaciółką Bułgaryi. Niestety, nie mogę być zadowolniony z Porty. Jej wieczny brak postanowienia i ciągła chwiejność niweczą najlepsze chęci sułtana. Bułgarya widzi w Turcyi naturalnego sprzymierzeńca. Obydwa te państwa muszą razem się bronić od wspólnego wroga. Dalecy jesteśmy od podnoszenia wszelkich niedojrzałych kwestyj (a więc i sprawy niepodległości zupełnej lub sprawy uznania ks. Ferdynanda, — przyp. red.) Bułgarya chce spokojnie pracować, ale bronić się musi od rosyjskich zamachów i w tem wyczekuje pomocy tureckiej. Jeżeli jednak Turcya chce wykonywać tylko swe prawa, a zaniedbywać swych obowiązków, to wynikną stąd największe niebezpieczeństwa dla niej samej. Sądzę, że mocarstwa ligi pokojowej działały w Konstantynopolu niedość energicznie; w skutek tego Rosya zdołała w niejednem zachwiać sułtana, na którego kronsztadzkie manifestacye wywarły potężne wrażenie. Przeciw Serbii nic nie zamierzamy. Nawet kwestyi macedońskiej nie myślimy teraz poruszać, gdyż ona dojrzeje dopiero za lat dwadzieścia lub trzydzieście. Wtedy się okaże, kto ma prawa do tego kraju".

Otwartość Stambułowa zasługuje na uznanie, bo stawia jasno wszystkie stosunki. Jego słowa o Turcyi tak brzmią, jak gdyby krótko jej powiedział: masz wóz i przewóz. Inaczej też być już nie może po ostatnich wypadkach. Co do Serbii, usunął wszelkie przypuszczenia nieżyczliwości i nieprzyjaznych zamiarów.

Jak redaktorowi *Nemzetu*, tak zapewne mówił Stambułów dyplomatom tureckim i serbskim, bo oto z Turcyi i Serbii jednocześnie i energicznie zaczęto wyrzucać emigrantów bułgarskich.

Korespondencye.

Ateny 13 kwietnia.

(*i*) Dotkliwą klęskę poniósł w Grecyi komitet panslawistyczny. Od dawna już wytęża on wszystkie siły, aby na Wschodzie urządzać demonstracye przeciw Anglii i przeciw trójprzymierzu. W Grecyi postanowił urządzić taką demonstracyę pod niewinną formą wycieczki studentów serbskich do Aten. Tymczasem wycieczka ta mimo, że od półtora roku wszystko do niej przygotowano, w żaden sposób do skutku przyjść nie może.

Przed rokiem już z górą zapowiedzieli serbscy studenci przyjazd swój do Aten. Przyjazd ten zapowiedziany był początkowo na lato roku przeszłego, z niewiadomych jednak powodów odroczono go do jesieni. W jesieni, gdy termin zapowiedzianych odwiedzin się zbliżał, nawoływały niektóre pisma tutejsze ludność ateńską do godnego przyjęcia miłych gości [illegible] Jednakże goście serbscy nie przybyli [illegible] Tegoroczny przyjazd ich zapowiedziany był [illegible] na 15 kwietnia [illegible]

[illegible] przeciw polityce tych państw, do których Grecya będzie musiała zwrócić się niebawem z prośbą o pożyczkę, t. j. do Anglii i mocarstw, należących do trójprzymierza.

Kronika paryzka.

Paryż 17 kwietnia.

(*W. Z*) Paryżanie ochłonęli już z przerażenia, w jakiem znajdowali się przez dni kilkanaście i wszystko wraca do normalnego porządku. Uwięzienie Ravachola i jego spólników tudzież wydalenie kilkudziesięciu zagranicznych anarchistów wywarło zbawienny skutek. Oddychamy swobodniej, owe dni trwogi wszakże narobiły dużo spustoszeń. Mnóstwo kobiet rozchorowało się, kilka dostało nawet obłąkania. Bramy domów stoją już od kilku dni otworem. Po explozyi bowiem przy ulicy Clichy wydała policya rozporządzenie, że wszystkie bramy muszą być w dzień i w nocy pozamykane a kto chce wejść do domu musi dzwonić na portyera. Jeden z właścicieli domów zadał sobie trudu i przez kilka godzin w dzień i w nocy siedział w loży portyera, aby zbadać, ile osób w ciągu godziny zadzwoni i wejdzie do domu i czy możliwą rzeczą jest w ten sposób uchronić się od anarchistów lub złodziei. Owoż przyszedł on do przekonania, że jestto niepodobieństwem i że portyer nie jest w stanie zapobiedz temu, aby ktoś niepostrzeżenie na schody się nie wcisnął. Dom owego właściciela jest o 4 piętrach, i mieszka w nim 48 osób, t. j. 26 osób należących do rodzin służbodawców i 22 osób służby. Codzień inna rodzina urządza u siebie przyjęcia, w sobotę dwie rodziny równocześnie. W ciągu dwóch godzin w dzień zadzwoniono do loży portyera sto sześć razy, a więc przeciętnie prawie raz na minutę, często jednak dzwoniono trzy i cztery razy bezpośrednio jeden po drugim. Gospodarz przypatrywał się wszystkim, którzy wchodzili do domu przez te dwie godziny i zbadał, że z osób, składających wizyty jego lokatorom, weszło do domu 15 i tyleż wyszło, lokatorów weszło do domu siedmnastu, wyszło dziewięciu, służba weszła dziesięć razy a wyszła ośm, ludzi z posyłkami ze sklepów i listonoszów weszło dziesięciu i tyluż wyszło, innych osób, których nie podobna było odróżnić, weszło sześć i wyszło tyleż.

Sługi wybiegają z domu zwykle szybko i nigdy bramy za sobą całkiem nie zamykają, za listonoszem zaś lub woźnym telegrafu może się bardzo łatwo wcisnąć ktoś do domu, w chwili, gdy listonosz w loży portyera oddaje listy i dzienniki dla lokatorów. Do tego portyer nie może bez [illegible]

[illegible] Gdyby nie Ravachol, nie mielibyśmy tych wszystkich dat statystycznych.

Zbrodniarz ten dostał już akt oskarżenia, wybrał sobie obrońcę i przygotowuje się do procesu, który rozpocznie się 25 kwietnia. [illegible] sędziego Benoit i prokuratora Bulota.

[illegible] domu karnego we Francyi. A jak łatwo przychodzi im stamtąd uciec, przekonaliśmy się wczoraj, w sądzie, gdzie stawało aż dwóch zbrodniarzy, zbiegłych z kolonii karnej w Kajennie. Jeden z nich Gustaw Muno opowiadział przed sądem, że nic łatwiejszego jak uciec z Kajenny. „W kolonii karnej, — mówił on — nie ma ani policyi, ani żadnego dozoru, żandarmerya zaś siedzi sobie pod cieniem drzew w mieście Kajennie. Jeden dozorca prowadzi stu skazańców.

Pieniędzy mają skazańcy podostatkiem, gdyż zarabiają i kradną u krajowców, a nikt im ich zarobku nie odbiera. [illegible]

[illegible] kradzieży, fałszowanie monet, kradzież dynamitu itp., jednem słowem ładny bilans.

Obrońcą tego potwora będzie młody adwokat pan Lagasse. Wczoraj, jak to już wyżej wspo-

---

PAWEŁ POPIEL

SYLWETKA POŚMIERTNA.

(Dokończenie).

Dla tego, w czasie gdy Montalembert, słusznie rozżalony niesprawiedliwościami i obrazami, doświadczonemi od jednostek, mniej słusznie wi- [illegible]

[illegible] jeden tylko się nie mylił.

Z walk o prawdę Bożą, jak i z politycznych zapasów pozostało w koło niego trochę ulicznego błota, którem przeciwnicy daremnie próbowali go zbrukać. Z upływem lat przybyło szermierzy po jego stronie, rozjaśniło się w umysłach, oczywistość i własne doświadczenie przekonały ogół, że hasła międzynarodowego mularstwa, za któremi szedł dotąd, są zupełną negacyą i wolności i braterstwa, i równości w obec praw ludzkich i [illegible]

[illegible] siłki wspólnych nieprzyjaciół katolicyzmu i Polski, aby naszę społeczność obałamucić i w błąd wprowadzić, aby dyplomatyczną ostrożność, manewr, konieczne w kwestyach mniejszej wagi ustępstwo dla wywalczenia w zamian większej korzyści przedstawić jako zaprzedanie nas przez Stolicę świętą. Opinia publiczna dojrzała już u nas i — z wyjątkiem niewielu kosmopolitycznych agitatorów i ogłupionych przez nich młodzieniaszków — zrozumieli nareszcie wszyscy, że, jeżeli gdzieindziej wiara bywa podstawą normalnego rozwoju narodowej myśli i narodowego życia, u nas jest jego osią środkową i niezbędnym czynnikiem.

To przetworzenie się i wyrobienie pojęć w społeczeństwie Paweł Popiel popierał i doprowadził do skutku nietylko słowem i piórem; pomagał mu także czynem, ofiarą, i to ofiarą niepowszedniej miary. Mniejsza o to, że się znajdował na czele każdej chrześcijańskiej inicyatywy, jaka powstawała w kraju, lub jeden z najpierwszych każdą popierał; mniejsza, że nikt bodaj jak on nie oddawał się cały na służbę sprawie, którą uważał za pożyteczną, a niewielu w tym stopniu jak on szafowało na cele publiczne mieniem, czasem i własną osobą; on Bogu oddał to, co mu droższem było nad życie, oddał Mu dzieci własne, woli Jego i prawu poddał życie swe całe i słowem wskazując narodowi swemu ideał, do którego miał zdążać, życiem okazywał w czynie, w całej pełni, jak ten ideał urzeczywistnić.

A obok Kościoła Bożego, który wysiłkiem całego życia pomagał budować w sercach współczesnych i w dziejach narodu, ukochał gorąco chwałę Bożą w ziemskich świątyniach. Wczesne zetknięcie się z kulturą Zachodu zwróciło jego uwagę na ruch ku artystycznemu odrodzeniu, w owym czasie nieznany szerszym kołom, skupiony w jednym Rzymie i w jednej willi Wołkońskich nadający aspiracyom swoim twórczy wyraz. I znowu ten umysł niezwykle jasny i bystry w skromnych i niedostrzeżonych przez nikogo zawiązkach nowej szkoły przeczuł jej znaczenie i wielkość, przeczuł, czem się stanie ten nowy zwrot dla sztuki i dla Kościoła. W Rzymie nie będąc, z Overbeckiem i Corneliuszem nie stykając się, tem większą miał zasługę, tem mocniej jego jasnowidzenie podziwiać się godzi.

Ten typ i patryarcha wsteczników, jak go nazwali niektórzy, miał tę w charakterze swym a prędzej w umyśle właściwość, że epokę wyprzedzał, przewidywał i odgadywał przyszłość i w tem wszystkiem, co zaczynał nie o chwili obecnej myślał, jak większość, ale o całym szeregu dalszych lat i pokoleń. I w sztuce gdy w koło niego lubowano się jeszcze w pseudoklasycznych liniach empire lub bawiono pseudogotyckiemi wieżyczkami i ruinami sztucznemi — on pierwszy w Polsce a jeden z pierwszych w Europie dążenie do odrodzenia sztuki zaczął od gruntownego zapoznania się z duchem i formą pomników przeszłości w czasach, w których natchnienie najswobodniej z myśli artysty wcielało się w jego dzieło, w których duch wznosił się najwyżej, a młode bujne siły twórcze rozwijały się najszerzej — w wiekach średnich i pierwszych początkach odrodzenia. On jeden u nas przez długie lata sztukę średniowieczną — a bodaj sztukę w ogólności — znał i rozumiał, on jeden wówczas próbował ku pomnikom przeszłości zwrócić interes, opiekę, uczucie społeczeństwa. Jego gorącej, obywatelskiej inicyatywie szereg arcydzieł sztuki i najcenniejszych pamiątek zawdzięcza ocalenie od zagłady i ruiny lub podniesienie z upadku, jego znawstwo ocaliło je od barbarzyńskiej restauracyi i zachowało nietkniętem piętno wieków i odwieczne piękności.

Odbudowanie z gruzów wspaniałej świątyni dominikańskiej w dawnej jej świetności — z wyjątkiem frontonu i częstochowskich malowań, które na sumieniu mają sami tylko krakowscy Dominikanie — opieka nad Wawelem i restauracya bizantyjskich malowań ściennych Sołtykowskiej kaplicy, — restauracya szeregu cennych zabytków, przedewszystkiem obrazu Kulmbacha w Maryackim kościele, grobowiec Kazimierza W.; wreszcie wielkie dzieło odnowienia Stwoszowego tryptyku, najwspanialszej z rzeźb polskich — to pomniki pracy Pawła Popiela, spiżowemi zgłoskami zapisujące jego imię ku pamięci wieków na kartach dziejowych Krakowa i Polski całej.

Była to praca całego życia, tej jego części przynajmniej, której nie pochłonęła surowa troska o wyższe, duchowe skarby narodu, jego wiarę, jego wolność, jego uczciwość i mądrość polityczną. W wolnych chwilach obok wspomnień przeszłości, ku którym starość zwraca się tak chętnie, myśl jego, interes, rozmowa zwracały się do rzeczy sztuki z najżywszem upodobaniem. Uderzało jego znawstwo, jego zmysł artystyczny i zawsze trafna krytyka — pociągała świeżość i gorącość uczucia dla wszystkiego co piękne u tego starca, zstępującego już do mogiły.

Odnowienie kościoła N. P. Maryi, przez Pawła Popiela rozpoczęte, było ostatnią jego pracą i ostatnią zasługą na tem polu. Nie tu miejsce sądzić o ile odnowienie to odpowiedziało oczekiwaniom. Inne dłonie ster artystyczny dzieła objęły — za przyjście jego do skutku Popielowi należy się wdzięczność.

W tej świątyni Maryackiej, którą tak ukochał, dla której tak wiele i tak dobrze pracował, spoczęłyby śmiertelne szczątki Pawła Popiela, gdyby o wiek wcześniej położył się do trumny. Tam stanie niedługo pomnik jego. Mniejszym od niego stawiają publiczne posągi — jemu zapewne milszem będzie to skromniejsze uczczenie jego zasługi pod opiekuńczemi skrzydłami Kościoła, którego praw bronił tak wytrwale i przez całe życie tak wiernym był synem — i w chłodnym cieniu tych Maryackich murów, wśród których tylekroć płynęła w górę jego modlitwa i w których zamknął część wielkiej modlitwy, będącej treścią jego życia.

X. J. Gnatowski

mniałem, był on z Henrykiem Koenigsteinem u Ravachola w więzieniu. Między obu braćmi wywiązała się przy tej sposobności zajmująca rozmowa, którą w krótkości wam opiszę. Ale naprzód muszę wspomnieć, w jaki sposób dostał się Henryk Koenigstein do Paryża i po co był u brata.

Dzienniki tutejsze, jak to łatwo pojmiecie, nie szczędzą ani trudu, ani pieniędzy, aby tylko codzień jakąś nową a senzacyjną nowinkę o Ravacholu przynieść. Owóż dziennik *Soir*, dowiedziawszy się, że w Givors mieszka matka Ravachola i brat jego Henryk Koenigstein z żoną, wysłał jednego ze swych współpracowników do Givors, aby od rodziny bandyty zasiągnąć wszelkich możliwych informacyj o nim, o jego latach dziecięcych, znajomościach, upodobaniach, charakterze, słowem o wszystkiem, co tylko stoi w jakimkolwiek związku z Ravacholem. Na podstawie informacyi tego współpracownika, podał *Soir* przedwczoraj senzacyjny artykuł tej treści, że człowiek uwięziony w winiarni p. Very przy bulwarze Magenty, a obwiniony o zamachy dynamitowe, nie jest Ravacholem.

„Jeden z naszych redaktorów — napisał *Soir* — pojechał do Givors z fotografią Ravachola, zdjętą w biurze policyjnem zaraz po jego uwięzieniu i pokazał tę fotografię pani Ravachol i panu Henrykowi Koenigstein. Owóż pani Ravachol przypatrzywszy się dokładnie fotografii oświadczyła, iż to nie jest jej syn, tak samo Henryk Koenigstein oświadczył stanowczo, że człowiek, którego fotografię mu pokazano nie jest jego bratem".

Redakcya *Figara*, wyczytawszy ten artykuł, wysłała bezzwłocznie jednego ze swoich współpracowników do Givors i poleciła mu nazajutrz rano sprowadzić owego Koenigsteina do Paryża, chociażby to miało i kilka tysięcy kosztować. Jakoż nazajutrz rano, przybył Koenigstein do Paryża.

Redakcya *Figara* wyrobiła mu po wielu zabiegach u prokuratora jeneralnego pozwolenie widzenia się z Ravacholem w więzieniu, aby w ten sposób przekonać się, czy *Soir* prawdę napisał. Koenigsteina w towarzystwie adwokata Lagasse'a wprowadzono do obszernej sali w Conciergerie, przedzielonej podwójną kratą na dwie części. W tej sali i przez te kraty odbywają się rozmowy więźniów z odwiedzającymi ich krewnymi. —

Z kurytarza więziennego wprowadzili dozorcy Ravachola. Był on całkiem niepodobny do człowieka, przedstawionego na fotografii. Na fotografii jest bowiem człowiek z podrapaną twarzą, rozczochranemi włosami, obdartym kołnierzykiem i poszarpanem odzieniem — teraz zaś wprowadzono mężczyznę, ubranego w elegancki kostyum popielaty, zaczesanego gładko w grzywkę na czole. Od razu poznał Henryk Koenigstein w przyprowadzonym więźniu swego brata Franciszka Koenigsteina recte Ravachola.

— Jak się masz? Ty tutaj? — zawołał bandyta przez kratę, zobaczywszy Koenigsteina.

Koenigstein popatrzył smutnie na brata i chciał coś przemówić, Ravachol jednak nie dał mu przyjść do słowa i zawołał żywo:

— O! nie płacz mój przyjacielu. Każdy odpowiedzialny jest za swe czynności. Nie żałuję tego, com zrobił. Mówią że jestem zbrodniarzem, a jednak ja jestem męczennikiem. Idee moje muszą tryumfować.

Potem odwróciwszy wzrok od brata, a skierowawszy go ku innym osobom, obecnym w sali, zawołał z emfazą: — Takich ludzi, jak ja, potrzebaby więcej. Ja tylko badałem puls ruchu rewolucyjnego. Niestety nie czułem jego bicia, bo inni nie poszli za mym przykładem. Zamiast pójść za mną, nazywają mnie zbrodniarzem. Niech i tak będzie.

— To wszystko jedno — przerwał mu Koenigstein — jednakże jest jedna rzecz, która mnie bardzo zasmuca, to jest morderstwo starego pustelnika w Chambles.

— Widzę, że mnie nie znasz — odparł mu Ravachol. — Dość miałem już tej nędzy. Potrzebowałem pieniędzy dla matki, dla kochanki.

— Ta kochanka właśnie wtrąciła cię do nieszczęścia — zawołał Koenigstein.

— Proszę cię, daj spokój — odrzekł żywo Ravachol — kochałem ją. A zresztą potrzeba mi było pieniędzy także dla mego stronnictwa.

W tym duchu rozmawiał Ravachol dalej, opowiadając bratu, że mu w Conciergerie bardzo dobrze, nie tak jak w policyi, gdzie go bito kułakami już związanego.

— Tutaj — rzekł Ravachol — jest całkiem inaczej. Cały dzień jestem z tymi panami (to mówiąc wskazał na trzech dozorców) robię między nimi propagandę, a oni mnie słuchają. Czytam, piszę, jem z wielkim apetytem. Powiedz matce, niech się nie martwi i nie zajmujcie się więcej mną.

Henryk Koenigstein zabierał się już do odejścia, lecz więzień zawołał go jeszcze raz do siebie i zapytał:

— A propos! Bawisz ty się dobrze w Paryżu?

— Jak możesz nawet przypuszczać coś podobnego?

— To bardzo źle. Dla czegoż ja mam ci przeszkadzać w zabawie. Pamiętaj, że kto wie, czy będziesz miał kiedy sposobność być w Paryżu. Powiedz więc dziennikarzowi, który cię tu sprowadził, aby cię oprowadził po mieście, pokazał wszystkie większe budowle i pomniki i aby cię wieczorem zaprowadził do teatru. Musisz mi to przyrzec.

Ravachol tak nalegał na to, że brat musiał dać mu słowo, że tak zrobi.

Jakoż wczoraj oprowadzał jeden z członków redakcyi *Figara* Koenigsteina po mieście, nakupił mu różnych prezentów dla żony, matki i dzieci, a wieczorem był z nim w teatrze.

Z Paryża wyjechał Koenigstein dziś rano. Odprowadzili go na dworzec współpracownik *Figara* i adwokat Lagasse, obrońca Ravachola. Lagasse prosił go, aby przybywszy do domu, napisał wszystko co wie o bracie, wszelkie wspomnienia, jakie zachował z jego lat dziecięcych i młodzieńczych, jego rysy charakteru i skłonności, jednem słowem, aby mu przesłał jak najdokładniejsze curriculum vitae Ravachola, gdyż ono mu będzie potrzebne do obrony. Nadto prosił adwokat, aby matka i siostra napisały także swoje wspomnienia o nim. Wnosić z tego można, że obrona pana Lagasse będzie wysoce romantyczną.

Kronika.

Lwów 25 kwietnia.

Dar. Gminie Mikulińce, w powiecie śniatyńskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Odznaczenie. Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy ksiądz Metropolita Sylwester Sembratowicz udzielił księdzu proboszczowi Szymonowi Pituszewskiemu, w Sassowie, prawo noszenia odznak kryłoszańskich z tytułem kanonika. Jest to zacny i gorliwy kapłan, którego wszyscy parafianie bez różnicy obrządku kochają, a w okolicy pokochali go za zgodę i miłość bratnią. Daj Boże nam jak najwięcej takich kapłanów.

Mianowania. Na podstawie uchwalonego przez sejm etatu urzędników biura melioracyjnego Wydział krajowy mianował: inżyniera Andrzeja Kędziora, dyrektorem kraj. biura melioracyjnego; inżynierów: Józefa Jankowskiego, Tadeusza Sikorskiego, obu we Lwowie i Stanisława Chrząszczewskiego, kierownika ekspozytury krakowskiej, starszymi inżynierami; inżynierów: Jana Blaschke we Lwowie, Ferdynanda Hillbrichta w Sanoku i Franciszka Vetulaniego w Tarnowie, inżynierami I klasy; dalej inżynierów asystentów: Stanisława Ogonka, Karola Boziewicza, Ludwika Sobolewskiego, Pawła Dydula, Stanisława Szczepanowskiego i Tadeusza Gedla, wszystkich we Lwowie, inżynierami-adjunktami; inżynierów asystentów: Sewerya Nowakowskiego, Antoniego Biegańskiego, Aleksandra Wierzbickiego, Michała Kornellę, Jana Hoszowskiego we Lwowie, oraz Józefa Gryziewicza w Krakowie, etatowymi inżynierami-asystentami; wreszcie elewami technicznymi: Jana Haładaja, Stanisława Ruebenbauera i Dyonizego Howarda.

W uzupełnieniu komunikatu o mianowaniach zaszło kilka pomyłek co do nazwisk, i mianowicie poprawić należy nazwisko Drzyski na Brzyski, (asystent rachunkowy mianowany oficyałem), Krasacki na Krasuski, (praktykant mianowany asystentem), i Kuderski, na Uderski (dyetaryusz mianowany aplikantem rachunkowym). — Nadto zaznaczyć winniśmy, że oficyał rachunkowy Namiestnictwa, mianowany oficyałem Wydziału krajowego, nazywa się Edmund Kopaczyński.

Z Uniwersytetu. P. Bazyli Jakubowicz otrzymał na Uniwersytecie czerniowieckim stopień doktora praw.

Z armii. Podpułkownik 55 pp. Jan Szydałowicz, przeniesiony w stały stan spoczynku, otrzymał charakter pułkownika *ad honores*; major inżynieryi, Wiktor Lüdtke, przeniesiony w stan spoczynku z zastrzeżeniem użycia w razie wojny, zaliczony do magazynu w Przemyślu, Fryderyk Palik, przeniesiony w stały stan spoczynku; Tomasz Daszyński, kapitan 10 pułku p. przeniesiony w stan spoczynku z zastrzeżeniem dla służby lokalnej; Dr. Józef Kopecki, lekarz asystent prez. szpitala garnizonowego w Tryeście, zamianowany lekarzem korwety; kapitan 1 klasy Fryderyk Łepkowski, przeniesiony został do rezerwy.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej krakowskiej, z grupy większych posiadłości, odbędzie się we wtorek dnia 26 bm. w Krakowie.

Święcone na strzelnicy. Wczoraj na strzelnicy obchodziło Towarzystwo strzeleckie wspólne święcone. Zebranie było bardzo liczne, a ozdobą jego było grono pań. Gości w imieniu Towarzystwa witał p. Michalski. Gdy wszyscy zasiedli do stołów, wzniósł p. Michalski pierwszy toast na cześć króla kurkowego p. Bratkowskiego i jego małżonki. P. Romanowicz toastował na cześć pań, a p. Michalski na cześć prezesa p. Augusta Schumanna. Szereg toastów zakończono śpiewem pieśni „Kochajmy się".

Z Izby handlowej. Dziś odbędzie się o godzinie 6 wieczór w lokalnościach Izby nadzwyczajne posiedzenie lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Na porządku dziennym sprawozdania komisyjne.

Zgromadzenie wyborców miasta Lwowa odbędzie się w środę wieczorem w sali ratuszowej. Na zgromadzeniu tem będzie omawianą sprawa ostatnich wyborów do Rady miejskiej, a niektórzy członkowie komisyi skrutacyjnej przedstawią wyborcom, w jaki sposób pofałszowano podczas skrutynium niektóre listy wyborcze.

Na uniwersytecie lwowskim było w ubiegłem półroczu zimowem 1283 słuchaczy; z tego 357 na wydziale teologii, 725 na wydziale prawa i 201 na wydziale filozofii. — Słuchaczy narodowości polskiej było 861 (a między tymi 217 żydów), ruskiej 412, niemieckiej 8, węgierskiej 1, bułgarskiej 1.

Dodać należy, że z ogólnej liczby 1283 było zwyczajnych słuchaczy 1138, a nadzwyczajnych 145. Wśród tych ostatnich było 86 słuchaczów farmacyi, których wliczono do wydziału filozoficznego.

Śluby. Jutro we wtorek o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w tutejszym kościele Archikatedralnym ślub panny Heleny Semilskiej, córki dra Teobalda Semilskiego, adwokata krajowego, z panem Czesławem Popielem, koncepistą skarbowym w Przemyślu.

W Rzeszowie w kościele OO. Bernardynów odbędzie się jutro we wtorek dnia 26 bm. ślub panny Jadwigi Jaśkiewiczównej z p. Henrykiem Czernym, właścicielem księgarni i drukarni.

Z Zaleszczyk piszą nam: Dnia 14 bm. ukonstytuowała się rada gminna. Burmistrzem wybrano jednogłośnie aptekarza p. Szymona Kajetanowicza, zastępcą jego p. Michała Kohna, asesorami dra Emiliana Stoklasę, adwokata krajowego, Fryderyka Schwarza, Antoniego Grzymałowicza, majstra kowalskiego, Karola Stolca, właściciela realności, Szlojmę Rosenzweiga, Efroima Geringera, Feibisza Nissbrucha i Mojżesza Korna.

Napad na księdza. O napadzie na księdza Dzerowicza otrzymujemy z Rohatyna list następujący: „Wypadek przypominający zamach kościelecki, gdzie czterech anarchistów napadło na bezbronnego kapłana, wydarzył się przed kilku dniami w naszem mieście. Lecz podczas, gdy wzpomniany zamach anarchistyczny dokonany przez sfanatyzowanych doktrynerów zasępia czoło troską o przyszłość, napad urządzony w naszem mieście, wydaje się o wiele mniej doniosłym, ale też wstrętniejszym i czarniejszym, bo niskie tylko osobiste pobudki mogły go wywołać.

Od długiego szeregu lat zamieszkiwał w Rohatynie proboszcz gr. kat. obrządku ks. kanonik Dzerowicz. Spokojny, nie mącący nikomu wody, spełniający swe obowiązki, zyskał sobie zwłaszcza u wieśniaków miłość i poważanie. Dopiero w ostatnich czasach rozmaite osobiste stosunki wywołały w pewnem gronie mieszczan rohatyńskich niechęć przeciw księdzu Dzerowiczowi. Rozpoczęły się intrygi, podkopywania, krecie roboty, zdążające do przygnębiania sędziwego kapłana, za najdrobniejszą rzecz szły tajne denuncyacye do władzy duchownej, lecz ksiądz Dzerowicz czystym będąc wychodził obronną ręką z tych potrzeb. Tem silniej i głębiej nurtowała złość zawistnych mu. Aż we wtorek wielkanocny zdarzył się wypadek, który niewątpliwie jest uwieńczeniem tej czarnej pracy, a który głębokiem oburzeniem przejął całą okolicę. Ksiądz Dzerowicz dnia tego był na święconem u pp. S. Przed godziną 10 wieczorem wyszedł od nich, wezwany do ochrzczenia dziecięcia. Zaledwo w ciemności, panującej na ulicach zrobił parę kroków, napadło go dwóch przebranych mężczyzn i jeden z nich zatkał usta księdzu i dusił go, a drugi zaczął go bić jakiemś żelaznem narzędziem po głowie. W szamotaniu się, napadnięty i ten, co go dusił stoczyli się do pobliskiego potoku i tu zapewne byłby ksiądz Dzerowicz znalazł swój grób, gdyby na szczęście jakiś wóz nie nadjechał, bo napastnicy z obawy, aby ich nie spostrzeżono, uciekli. Ksiądz pokaleczony i krwią oblany wydostał się z trudnością z parowu, ale stracił przytomność i zaczął iść w przeciwnym kierunku od swego mieszkania. To go może ocaliło, bo kto wie, czy zbrodniarze opamiętawszy się, nie popędzili za nim we właściwym kierunku. Dopiero po dłuższej chwili spostrzegł się ks. Dzerowicz, że źle idzie, zawrócił i dowlókł się do swego mieszkania. Tak więc wypadek tylko zapobiegł temu, że ks. Dzerowicz nie padł ofiarą zemsty osobistej, bo tylko niska osobista zawiść mogła kogoś nakłonić do napadu na niego, bo jak powiedzieliśmy ogół parafian był dla niego jak najlepiej usposobiony.

Powiadają, że ks. Dzerowicz poznał swoich napastników, powodowany jednakże uczuciem chrześcijańskiego przebaczenia, nie chce ich nazwisk wyjawić.

Pod względem przekonań politycznych, należy ks. Dzerowicz do t. zw. „ugodowców".

Z Towarzystwa Politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe tego towarzystwa odbędzie się w środę 27 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu własnym w rynku l. 30, I piętro. Na porządku dziennym odczyt p. R. Załozieckiego „O opatrywaniu miast w wodę".

Smutny fakt. Wczoraj odbył się pogrzeb zmarłego w piątek Sygurda Wiśniowskiego. Liczny zastęp publiczności przyszedł oddać ostatnią posługę zmarłemu, ale wszystkich uderzył brak księży katolickich. Kiedy jednak kondukt miał już ruszyć, pojawił się na jego czele pastor ewangielicki dr. Grafl. — Tu i ówdzie rozpoczęły się więc szepty i dwuznaczne zapytania: „Dlaczego katolika grzebie pastor?" — „Zapewne zmarły był ewangielikiem", odpowiadali inni. — Dopiero dzisiaj rzecz się wyjaśniła.

Kuryer lwowski — z którego redakcyą był zmarły Wiśniowski w bardzo ścisłych stosunkach i w którego szpaltach zamieszczał w ostatnich czasach swe artykuły, więc pismo mogące w tej mierze mieć dobre informacye — pisze dziś co następuje:

„W testamencie swoim, sporządzonym jeszcze we wrześniu roku zeszłego, wyraził śp. Sygurd życzenie, aby na pogrzebie jego nie było wcale księdza katolickiego, a na wypadek gdyby żona jego (Amerykanka) życzyła sobie asystencyi duchowieństwa, to w takim razie asystować winien tylko pastor ewangielicki, z tem jednak zastrzeżeniem, aby tenże przemawiał p o p o l s k u. — Do tego życzenia zastosowano się. — Asystował pastor ewangielicki Grafl, który nad grobem przemawiał po polsku w sposób bardzo wzruszający; następnie śpiewał chór Czytelni Towarzystwa oświaty. — Egzekutorem testamentu wyznaczył śp. Sygurd swego przyjaciela dra Dembickiego, adwokata w Kołomyi."

Tyle słów *Kuryera lwowskiego*. Zatem na żądanie Amerykanki powołano pastora, a księdza nie dopuszczono. — Jakże to smutno, jakże to strasznie smutno!

Pastor ewangielicki na pogrzebie żydówki. — W *Pester Lloydzie* czytamy:

„W miasteczku Varos Hidveg umarła wdowa po tamtejszym kupcu, żydówka Schwarzenbergerowa. Ponieważ mieszkający w sąsiedniej gminie rabin z powodu jakichś przeszkód nie mógł przybyć na ten pogrzeb, przeto poprowadził cały kondukt i miał mowę na cmentarzu żydowskim pastor ewangielicki Emeryk Bako."

Dodać należy, że *Pester Lloyd* jest zachwycony tą uprzejmością pastora i wyraża mu ogromne swoje uznanie.

W sprawie napadu w Trzemesznie. *Dziennik Poznański* na podstawie informacyi urzędowej stwierdza, iż wiadomości o napadzie na x. Tomaszewskiego w Trzemesznie są mylne. Powodem do rozniesienia pogłoski o tym rzekomym napadzie był zwyczajny rzemieślnik, szewc z profesyi, który żebrząc po mieście, zbliżył się również do pomieszkania x. Tomaszewskiego i tam spostrzeżony przez żandarma, został jako żebrak aresztowany przy licznem zbiegowisku gawiedzi małomiejskiej, która pozostając pod wrażeniem napadu kościeleckiego, napad podobny sobie uroiła i jako taki dalej kolportowała. Przy przesłuchaniu policyjnem wykazało się, że ów szewczyk był już kilka razy karany za włóczęgostwo i obecnie został odstawiony do więzienia w Kościanie.

Żukowską, wdowę po jednym z uczestników napadu na x. Ponińskiego w Kościelcu, wypuszczono z więzienia.

Z Lipnik pod Mościskami donoszą nam, że ma się tam zawiązać ochotnicza straż ogniowa. Dziedzic tamtejszy przyrzekł sprawić za własne pieniądze sikawkę i inne potrzebne przybory, a okoliczne wioski dostarczą parobczaków.

Walne zgromadzenie członków lwowskiej ochotniczej straży pożarnej odbyło się wczoraj po południu pod przewodnictwem dra Zgórskiego. Ze sprawozdania przedłożonego walnemu zgromadzeniu dowiadujemy się, iż gospodarka wydziału funduszami Towarzystwa była bardzo rostropną. Fundusz rezerwowy wynosi 4 300 złr. 75 ct, obrót kasowy doszedł do kwoty 2.942 złr. 38 ct., cały majątek Towarzystwa przedstawia wartość w sumie 8.789 złr. 37 ct., inwentarz zaś 3981 złr. 03 ct. Towarzystwo liczy 87 członków czynnych, a 54 wspierających. We wszystkich pożarach, sygnalizowanych z wieży ratuszowej brał korpus bardzo liczny udział a przy każdym pożarze zyskiwał pochwały za swą energiczną i skuteczną działalność.

Sprawozdanie to przyjęto bez dyskusyi do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutoryum. Sprawę zmiany statutu i regulaminu służbowego odesłano do wydziału.

Przy uzupełniającym wyborze wybrano do wydziału pp. Aleksandra Piotrowskiego, Jana Kostiuka i Wojciecha Früauffa.

W roku bieżącym kończy Towarzystwo 24 rok swego istnienia, w roku przyszłym przeto obchodzić będzie 25-letni swój jubileusz.

Cztery samobójstwa. Ze Stryja nam piszą pod datą 23 kwietnia:

„Miasto nasze zostaje pod przygnębiającem wrażeniem aż c z t e r e c h samobójstw, popełnionych w przeciągu godzin 48.

We czwartek dnia 20 bm. zastrzelił się w jednym z tutejszych żydowskich zajazdów żyd Gottesman, młodzieniec mający lat 20, ongi uczeń tutejszego gimnazyum.

Z powodu gorszenia drugich i konfliktu zbyt głośnego z zasadami moralności, nie mógł on być do tutejszego gimnazyum przyjęty. W Stanisławowie, gdzie będąc przedtem uczniem, również nie najlepszą po sobie zostawił pamięć, nie chciano go także do zakładu przyjąć; ostatecznie rodzice wyrzekli się go całkiem, tu w Stryju usunęła się od niego i własna rodzina, żył w poniewierce i nędzy, aż życie smutne smutniejszą zakończył śmiercią.

Wspominamy o tem jedynie dlatego, że pewne grono młodzików, którym odradzanie się widoczne tutejszej młodzieży gimnazyalnej jest solą w oku, skorzystało z tej smutnej sposobności, i w mowach wygłoszonych podczas pogrzebu, rzuciło błotem i zniewagą na zacnego dyrektora tutejszego gimnazyum i całe grono nauczycielskie, które pracuje z wytężeniem sił wszystkich, a pracuje skutecznie nad odrodzeniem srodze zaniedbanej młodzieży tutejszej.

Nie wątpimy na chwilę, że ani p. dyrektora ani żadnego z profesorów nie powstrzyma od dalszej zacnej pracy na drodze obowiązku krzyk choćby kilku czy kilkunastu młodzieńców, którym raczej przystoi ostrej krytyce poddać życie własne, niż wydawać dorażne sądy na mężów, do których sądzenia jeszcze nie dorośli.

Tego samego dnia zakończył życie samobójstwem żołnierz-rezerwista, powołany na 13-dniowe ćwiczenia właśnie na czas wielkanocny. Tęsknota za domem popchnęła go do tego rozpaczliwego kroku. Zakończył życie przez obwieszenie się.

Nazajutrz po tych smutnych wypadkach rzucił się do Stryja były urzędnik magistratu Lesz. Obawa przed odpowiedzialnością jaka go czekała za nadużycie powierzonych mu pieniędzy, była powodem, że mimo podeszłego wieku, licznej rodziny, umierającej żony, uczciwe dotychczas życie tak nieszczęśliwie zakończył.

Tego samego dnia utopił się chłop z pobliskich Bratkowiec, w ramieniu przybocznem Stryja. Położenie, w którem zwłoki znaleziono, każe przypuszczać śmierć samobójczą.

Wypadki te świadczą dość głośno o niezdrowiu moralnem tutejszej ludności. To też socyaliści znajdują tu grunt przygotowany do swoich robót. W zeszłym miesiącu odbyli tu kilka publicznych zgromadzeń, zawiązali filię stowarzyszenia „Siła" i otworzyli nawet rodzaj kasyna dla swoich zwolenników, do którego i kobiety wszelkiej kategoryi mają przystęp otwarty.

Młodzież rzemieślnicza idzie na lep udatnych haseł i szumnych obietnic i bynajmniej nie kryje się z daleko bardzo sięgającemi nadziejami swojemi.

Szczęściem dla miasta i kraju, że zarząd tutejszych warsztatów kolejowych zacnem, mądrem i sprawiedliwem postępowaniem z kolejowymi rzemieślnikami zdołał dotychczas tę liczną część tutejszej ludności skutecznie chronić od tej zarazy.

Pracuje tu również cicho ale z widocznem błogosławieństwem Bożem Towarzystwo męskie św. Wincentego. Nie brak mu krzyżów, jak każdemu dziełu zbożnemu, ale nie brak i pociech i widocznego skutku miłosiernej jego pracy.

Zamierza ono założyć ochronkę dla małych dzieci, której potrzeba w sposób naglący odczuwać się tu daje, a która dla licznej robotniczej ludności tutejszej może się stać prawdziwem dobrodziejstwem. Czyni ono również kroki, by opieką serdeczną otoczyć młodzież pracującą po warsztatach tutejszych. To też zacni i mądrzy nie skąpią towarzystwu temu zachęty i pomocy, a nad pewne trudności, które mu nieraz sprawiają osoby lękające się wszelkiej nowej pracy, wszelkiej nowej myśli — ono się pewnie wznieść łatwo zdoła.

Śmierć w płomieniach. W Briazie na Bukowinie włościanka Marya Makownik robiła w izbie kosze ze słomy, poczem ułożyła się do snu. Wśród nagromadzonej słomy, z niewiadomego dotychczas powodu, powstał pożar, który ogarnął wnętrze izby i śpiącą kobietę. Nieszczęśliwa doznała tak strasznych oparzeń, że natychmiast wyzionęła ducha.

Zmarli. W Przemyślu zmarła dnia 21 bm. Natalia Schiller v. Schildenfeld, żona kapitana, córka jenerała Metzgera, przeżywszy lat 25. — Helena Jastrzębiec Żelazowska, wdowa po urzędniku, matka znanego artysty dramatycznego sceny krakowskiej, zmarła nagle w Krakowie na anewryzm serca, przeżywszy lat 56. — Antoni Korczak Sozański, właściciel dóbr ziemskich w samborskiem, autor wielu broszur treści politycznej, tłumacz Machiavella zmarł w Samborze w 69 roku życia. — Antonina z Sobków Smolarska, wdowa po radzcy sądu krajowego wyższego, zmarła w Krakowie w 69 roku życia. — Dyonizy Bertoli, rotmistrz wojsk polskich z r. 1863, zmarł w Rodatyczach w 60 roku życia. — Franciszek Louis, obywatel miasta Lwowa i majster kominiarski, przeżywszy lat 74, zmarł we Lwowie dnia 25 kwietnia.

Olbrzymi proces o dzieciobójstwa, o których pisaliśmy już poprzednio, rozpoczął się dziś (dnia 25 kwietnia) w Wilnie. Wszelako przebieg procesu będzie bardzo utrudniony, bo trzy podsądne umarły w więzieniu, a mianowicie: Rabinowiczowa, morderczyni trzynaściorga dzieci; Achesa Katzenellenbogenowa, oskarżona o zamordowanie dwojga niemowląt, tudzież Frajda Laudonowa, która była prawą ręką Fajgi Noskinowej, gdyż dostarczała jej niemowląt nietylko z z Wilna, ale i z okolicy.

Odkrycie. Zupełnie nowe i nieznane pokłady mineralne, zawierające w sobie połączenie platyny i złota, odkrył czeski inżynier z Pragi, Teodor Prochazka. Pokłady te według twierdzenia p. Prochazki ciągną się przez miejscowości Lelek, Wietruszyce, Chabery i koło samej Pragi, a przedstawiają wartość — jak oblicza ten inżynier — 88.200 milionów zł. Dnia 31 maja nastąpi urzędowe zbadanie tych pokładów do którego zaproszono najwybitniejsze siły fachowe. — Na eksploatacyę tych skarbów potrzeba będzie dwóch milionów.

Jeżeli odkrycie to nie jest fikcyą i komisya fachowa znajdzie owe przez p. Prochazkę wskazane pokłady nowego minerału, to nazwać to będzie można odkryciem epokowem.

Buljon. Przez bardzo długi czas utrzymywano powszechnie, że dla wzmocnienia sił potrzebny jest koniecznie buljon, wzmagający energię żołądka i jego funkcyi organicznych. Przeciw temu przekonaniu oświadczali się i dawniej niektórzy lekarze, a świeżo uczony francuzki Lalanne w ostatnim numerze dziennika *La science illustrée* wystąpił z obszernym artykułem, w którym dowodzi, że buljon sam przez się

---

23)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— No, tak, opiekun zawsze winien, gdy pupilka popełni jaką niedorzeczność. Ach, jak ja niedorzeczności lubię!

— Przynajmniej się pani do tego nie przyznawaj...

— Dla czego? Czemu mam mówić, że nie lubię, kiedy lubię? Zresztą opiekuńcio dla mnie jak spowiednik. Wszystko będę mówiła... Niektóre rzeczy głośno, a niektóre do ucha... Powiem dziś coś do ucha... powiem, powiem!

I zaczynają się śmiechy i skoki po pokoju. Patrzę na nią, ruszając ramionami.

— Jak ja lubię, gdy się pan tak mnie dziwisz! Muszę pana do wszystkiego przyzwyczaić, zanim się pobierzemy... potem i tak dosyć znajdzie się zadziwień.

— Panno Martyno, już panią prosiłem...

— A, no, tak, ale ja jestem nieubłagana.

— Przytem lubisz pani niedorzeczności... szczególniej lubisz pani je mówić.

— O, i robić, o, i robić! Ale, gdybyśmy się pobrali, toby z mojej strony nie była niedorzeczność, ale rozsądek. Każdy mi zaręcza, że opiekuńcio jesteś najzacniejszy i najrozumniejszy człowiek.

— Ale naprzód jestem za stary dla pani, a powtóre nie chcę pani za żonę.

— Ej! to się tylko panu tak zdaje. Ja będę wcale przyzwoitą żoną. Uspokoję się.. zapatrzę się na wypchane ptaki... Opiekuńcio będzie taki szczęśliwy!... Pojedziemy sobie do kolibrów... pojedziemy sobie do cieląt morskich.... pojedziemy sobie...

— Panno Martyno, panno Martyno, kto panią wychowywał?

— Oh! jeszcze mnie miał kto wychowywać? Ja się sama wychowałam, a jednak jak ja dobrze znam zoologię! Zresztą prawdziwym wychowawcą kobiety jest jej mąż... dla tego muszę sobie wziąć bardzo poważnego męża.

— Życzę pani, byś dostała poważnego i zacnego człowieka, któregobyś kochała, jeżeli kochać umiesz.

— O, i jak jeszcze umiem! Ja opiekuńciowi pokażę, jak umiem.

Przy tych słowach biegła ku mnie, nie wiem już, z jakim zamiarem, ale że widziała z mojej postawy, iżem się bronić postanowił, więc stanęła przedemną i śmiała się do łez.

— O, to mnie się pan boisz, jak dyabeł święconej wody! Ale to nic! Dyabła można doskonale do święconej wody przyzwyczaić. Ja już próbowałam. Wiesz pan, jak się to robi? Daje mu się naprzód po kropelce na cukrze albo w kapsułce.... potem dwie, potem trzy... potem po łyżeczce aż do skutku. Ja tak panu siebie będę dawała po troszeczce, aż się pan przekonasz, że się możemy pobrać, bo jesteśmy dla siebie przeznaczeni. Pan Bóg po stworzeniu opiekuńcia dwadzieścia lat się namyślał, jakąby mu żonę dobrać i nareszcie wymyślił mnie.

— Nie lubię, że pani o rzeczach najświętszych mówisz tak lekko.

— Lekko? A opiekuńcio myśli, że panu Bogu ciężko było mnie wymyśleć? A jak już raz wymyślił, to był kontent.

— Panno Martyno, kobieta, która do żartobliwych rozmów Imienia Bożego używa...

— To wcale nie żartobliwe, to najpoważniejsze rozmowy w świecie. Czy może być coś poważniejszego, niż kwestya uszczęśliwienia opiekuńcia, które to uszczęśliwienie może mu przyjść tylko przezemnie?

Wychodzę od Martyny tak zawsze wymęczony, taki z krzyża zdjęty, że mi tu zostawia jakiś ciężar przez cały dzień. Dziś nie chciałem jej poprowadzić na spacer pod pozorem, że ledwie z łóżka wstała, że zakatarzona...

Drżę na myśl, że jutro się nie wykręcę. Obiecałem pani Kryspinie, że codzień na spacer z Martyną chodzić będę... Ach! należy mi się trochę wypoczynku! Ta dziewczyna tak mi rozstraja nerwy, tak je zawsze potarga i poplątа, że, gdybym nie miał rączki panny Heleny, która to wszystko zawsze ponaprawia, ukoi, to nie wiem, czybym nie złamał słowa, danego pani Kryspinie, i czybym był w stanie znieść codzień dwie godziny trenowania przez Martynę. W istocie, gdy ztamtąd wychodzę, mam uczucie, że jestem żołnierzem nowozaciężnym, jakimś ciężkim, wiejskim Maćkiem lub Bartkiem, oddychającym z uczuciem ulgi po dwugodzinnej lekcyi gimnastyki, lub zwierzęciem cyrkowem, biednym słoniem naprzykład, który odbył repetycyę sztuk i figlów rozmaitych. Napróżno jej mowię, żem jest stary, że mię zajmuje tylko nauka....

— Dopiero ja nauczę opiekuńcia prawdziwej mądrości!...

I codzień ta dziewczyna zdobywa się na nowe koncepta, na nowe pomysły... Gdy depczę po schodach, wiodących do niej, przemyśliwam z nerwową trwogą, co mię za nowa napaść z jej strony spotka.

Tak, takie dwa ciężary, jak Martyna i ten cały nawał interesów, to trochę trudna sprawa.

Dziś przyjechał rządzca z Kluczkowic po rozporządzenia. Pyta się, czy jestem za przewagą końskiego zęba, czy buraków w polu okopowizn. No, biorę wszystkich za świadków, czy mogę zachować spokojną głowę przy takich łamigłówkach: „przewaga końskiego zęba, czy buraków w polu okopowizn?" Pole okopowizn? Czy to nazwa folwarku?... Co mi do walki buraków z końskim zębem... Czego ci ludzie chcą odemnie? Powiedziałem rządzcy, że lubię buraki, czem się on zadowolnił zupełnie, a nawet oświadczył, że i on jest za burakami. Niech więc żyją buraki! Jest rzeczą pewną, że łatwiej z niemi niż z ludźmi. Rządzca właśnie siedział u mnie, kiedy wszedł jakiś żyd z miną pokorną, którą po pierwszych słowach rządzcy zmienił na ogromnie arogancką. Ma on stary kontrakt na okowitę, zawarty temu lat dziesięć, i utrzymuje, że okowita do tej pory wydaną mu z dóbr Kluczkowice nie została. Liczy sobie ogromne procenta, grozi wystąpieniem sądowem. Rządzca się zżyma, krzyczy, przysięga, bierze niebo i ziemię za świadków, znieważa pamięć Karola za to, że nieboszczyk sam prowadząc kupna i sprzedaże, w swoim czasie zapomniał odebrać kontraktu .... posuwa się do obrazy czynnej, bo chce żyda za drzwi wyrzucić... Żyd krzyczy jeszcze mocniej... robi się prawdziwie karczemna scena... Mnie włosy na głowie powstają, bo się czuję wśród tych ludzi zupełnie nie w miejscu. Cierpię po prostu tak, jak gdybym sam popełnił coś okrywającego mię wstydem... chciałbym schować się pod ziemię...

W tej chwili wchodzi Zrębski i gdy rządzca z żydem rzucają się sobie do oczu, on mi szepce z tym swoim na wpół dowcipnym, na wpół cynicznym uśmiechem, że taka scenka jest doskonała, jakby na obstalunek przed obiadem. Do należytego skupienia się przy najważniejszej z ludzkich czynności, — jedzeniu — trzeba poprzednio albo się zmęczyć fizycznie, albo doznać moralnego znużenia. Przychodzi potem reakcya, rozluźnienie się nerwów, które jest stanem, najpożądańszym dla człowieka niepotrzebującego zadawalniać się obiadem bez wina...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wcale nie jest pożywnym, a pożywne są tylko zupy przyrządzone na buljonie, które im są gęstsze, tem bywają lepszemi i więcej wzmacniającemi. Według niego buljon jest dla człowieka pokarmem nieużytecznym i obciążającym żołądek, szybko okwasza się i może wywołać w organizmie zaburzenia. W buljonie zawarta ilość wody jest ogromna. Analiza wykazała, że na 1,000 gramów buljonu znajduje się 985 gramów wody, 3 gramy soli i tylko 12 gramów materyi pożywnych, gdy tymczasem mięso na 1,000 części posiada w sobie 220 gramów materyi pożywnych, ryba 180, jajko 300, a ser od 550 do 600 gramów.

Na stole biedaka buljon nie zastąpi zupy, zwłaszcza przyrządzonej z posilnych różnych rodzajów kaszy, ryżu, lub produktów zbożowych; na obitym stole bogacza buljon, do nazwy zjadanych pokarmów posilnych dodaje zbyteczną ilość płynu opóźniającego proces trawienia.

Buljon jest nieszkodliwy tylko wtedy, gdy przyjęty zostanie w małej ilości i na kwadrans przed obiadem.

Wszelkie zupy rzadkie, przyrządzone tylko z jarzyną, lub korzeniami, powinny być spożywane na obiad w jak najmniejszej ilości. Fasola i groch powiększają pożywność zupy i pobudzają działalność organów trawienia. Użycie ich na pokarm dozwala zmniejszyć proporcyę potraw mięsnych, buljon zaś jest nietylko bezużytecznym, lecz i szkodliwym.

Fabryka bożków. W Liverpoolu istnieje i bardzo dobrze prosperuje fabryka indyjskich bałwanów. Oto wyjątek z cennika fabryki: „Wamen (bożek śmierci) z najlepszej miedzi, roboty artystycznej 1 funt szt. 10 szylingów; także ozdobiony rubinami 4 funt. szt. Mirnikt (bożek domowy demoniczny) rozmaitych modeli, z miedzi szczerej 5 szylingów; ze żmiją i olbrzymem 15 szylingów. Biorącym hurtem ustępuje się rabat".

Zjazd lekarzy powiatowych. W sobotę 30 bm. o godzinie 10 z rana w sali posiedzeń sekcyi lwowskiej Towarzystwa lekarzy galicyjskich (ul. Blacharska l. 18. drugie piętro) odbędzie się drugie zgromadzenie lekarzy powiatowych, na którem rozstrzygane będą referaty dotyczące zawodu lekarzy powiatowych, oraz wchodzące w zakres interesów sanitarnych naszego kraju. — Referaty objęli dotąd:

Protomedyk dr. Merunowicz „O organizacyi służby zdrowia i o pomnożeniu szpitali prowincyonalnych." — Radzca dr. Cassina „O szczepieniu krowianki." — Dr. Obtułowicz „O stanowisku lekarza powiatowego przy komisyach poborowych do wojska." — Dr. Barzycki „O używaniu lekarzy powiatowych do czynności sądowo-lekarskich itd." — Dr. Lachowicz „O wykazach kwartalnych jaglicy."

Komitet zjazdu zaprasza na posiedzenie oprócz lekarzy powiatowych także członków krajowej Rady zdrowia, fizyków miast Lwowa i Krakowa, oraz lekarzy miejskich, właścicieli zakładów krowiankowych, tudzież lekarzy, których pieczy powierzona jest policya sanitarna w kraju naszym.

Jako goście mile powitani zostaną wszyscy koledzy, których interesują sprawy poruszone w powyższych referatach.

Dr. Merunowicz, przewodniczący zjazdu. *Dr. Obtułowicz*, sekretarz zjazdu.

Nieustająca wystawa wyrobów przemysłowych we Lwowie. Przy centralnym bazarze, ma być w najbliższym czasie otwartym przez Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie, znajdować się będzie również nieustająca wystawa takich artykułów przemysłu krajowego, które bądź dla swych rozmiarów nie mogą być w większej ilości w bazarze pomieszczone, bądź mogą być wyrabiane tylko na zamówienie. Przedmioty takie pomieszczone na wystawie albo w pojedynczych wzorowych okazach, albo przedstawione w modelach, rysunkach lub fotografiach, dadzą zwiedzającym sposobność do zaznajomienia się z tymi wyrobami, poznania ich wartości i zalet a wreszcie do nabycia takowych w miejsce dotychczas używanych wyrobów. Do takich przedmiotów wyrabianych u nas w kraju mogących w zupełności zastąpić najbardziej renomowane firmy zagraniczne, należą meble i wyroby stolarskie wszelkiego rodzaju, dalej powozy, fortepiany, maszyny rolnicze i gospodarcze, wyroby ślusarskie, ludwisarskie, bronzownicze i z różnych metali i t. p.

Kto rozważy z jaką trudnością powstają u nas zakłady przemysłowe i jak dalece muszą się liczyć ze środkami materyalnymi, ten pojmie, że nie każdy przemysłowiec jest w możności zająć się także zbytem swego wyrobu, stósowną reklamą tak potrzebną w kupiectwie i zawiązaniem szerokich stosunków celem rozpowszechnienia swego wyrobu. Tem mniej posiadają nasi przemysłowcy potrzebnego kapitału i ruchliwości, aby każdy urządzał osobny magazyn lub handel i zajął się sprzedażą swego towaru. Założenie więc podobnej wystawy może oddać wielką przysługę tym przemysłowcom, którzy nie są w możności zająć się stroną handlową swego interesu. W ich interesie przeto leży zapełnić wystawę jaknajobficiej przedmiotami mogącymi zająć publiczność tak z powodu wykonania jak i użyteczności i nie można wątpić, że przy stosownem traktowaniu tego działu przez zarząd bazaru i wystawy osiągnięte zostaną spodziewane rezultaty.

Jak dalece podobna nieustająca wystawa może się przyczynić do podniesienia przemysłu krajowego, mamy nowy dowód na doniosłych rezultatach osiągniętych na Węgrzech, gdzie w ten sposób zaznajomiono ogół z wyrobami swojskimi i doprowadzono do tego, że wszystkie niemal artykuły są w kraju wyrabiane, a każdy obywatel węgierski uważa za obowiązek tylko krajowymi wyrobami się posługiwać. Wystawy takie zostały tam zainicyowane przez państwo, które w ten sposób starało się o wzmożenie dobrobytu, a tem samem o wzmocnienie siły produktywnej kraju. Nasze położenie jest trudniejsze, bo tylko na własne siły liczyć możemy, tem bardziej jednak powinniśmy skupiać się około tych, którzy rzecz taką podejmują i popierać ich usiłowania, a możemy być pewni doniosłych rezultatów.

Dodać jednak należy, że jednostronna działalność jest tu niedostateczną i dla tego w pierwszym rzędzie trzeba nawoływać naszych producentów, aby nieociągali się od korzystania z tej sposobności zaprodukowania swych wyrobów szerszej publiczności, aby dobrocią swych wyrobów i akuratnością, tak co do terminu wykonania zamówień, jakoteż przystępną ceną, zachęcili szerszą publiczność do zakupywania tych wyrobów; — z drugiej strony społeczeństwo nasze powino wziąć w swą opiekę przemysł krajowy, przyjąć jako zasadę kupowanie swojskich wyrobów, zwłaszcza jeżeli te nie ustępują w niczem obcym, a w ten sposób złoży się całość, która nam zgotuje lepszą przyszłość.

W tej myśli witamy założenie centralnego bazaru wyrobów krajowych, a z niem „nieustającą wystawę" jako ważny krok w rozwoju ekonomicznym naszego kraju i życzymy temu przedsięwzięciu jak najlepszego powodzenia.

Wystawa ta mieścić się będzie w domu przy ulicy Karola Ludwika l. 5 i zajmować będzie obszerny lokal na I piętrze, złożony z 10 pokoi. Ceny zaś za pomieszczenie okazów na wystawie będą tak niskie, że nie przysporzą kosztów takich, któreby mogły wpłynąć na cenę przedmiotów tam zamówionych.

Temperatura. Termometr + 7° R. Barometr 761°. Spada. Wczoraj była pogoda zmienna przy silnym wietrze chłodnym. Rano było dość pogodnie, po południu zachmurzyło się, a wieczorem padał deszcz. Dziś znowu zmienna pogoda. Naprzemian padał deszcz rzęsisty, a nawet chwilowo grad, to znowu wypogadzało się na krótki czas.

Teatr. Dziś w poniedziałek (25go bm.) o godzinie siódmej wieczorem: „Niech jedzie na wieś", komedya w trzech aktach Bayard'a i de Vailly. — Jutro we wtorek (26 bm.) przedstawienie składane i „Rycerskość wieśniacza" („Cavalleria rusticana"), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione — We środę „Gondolierzy", operetka w 2ch aktach Sullivana i „Divertissements tancerskie" układu Ettora Baracaniego. — We czwartek przedstawienie składane i po raz przedostatni w tym sezonie „Rycerskość wieśniacza". — W piątek na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie po raz pierwszy: „Kazimierz i Esterka", obraz historyczny w pięciu aktach Kozłowskiego. — W sobotę przedstawienie składane i po raz ostatni w tym sezonie „Rycerskość wieśniacza". Pożegnalny występ wszystkich artystów opery tutejszej.

Literatura i Sztuka.

Pani Amalia Materna, nadworna śpiewaczka, która jak to już donieśliśmy, da się i u nas słyszeć jutro w koncercie w sali Narodnego Domu, zasługuje zupełnie na uwagę publiczności naszej, a osobliwie muzycznych sfer naszego miasta. Pani Materna zbierała laury, nietylko we Wiedniu, gdzie jest primadonną i ozdobą prawdziwą tamecznej opery, ale i w innych stolicach europejskich i wszędzie dała się poznać jako skończona artystka. W koncercie jutrzejszym ofiarowuje nam pani Materna prawdziwe perły swego repertoaru. Program jest następujący: 1. R. Wagner: a) „Dich theuere Halle, grüss' ich wieder". b) Modlitwa z opery „Tannhäuser". 2. a) H. Schäffer: „Heidekind". b) Fr. Schubert: „Ungeduld". c) Edm. Strauss: „Ein Einzigmal". 3. K. M. Weber: „Ozean! Du Ungeheuer!" z opery „Oberon". 4. Edm. Strauss: a) „Bester Trost". b) „Die Rosen lass' mich küssen". 5. R. Wagner: „Isolden's Liebestod" z opery „Tristan und Isolde".

* **Pani Alicya Barbi** wykona nadprogramowo na swym koncercie we środę pieśni Griega i Rubinsteina, a to na skutek prośby wielu pań, które słyszały te pieśni w wykonaniu znakomitej artystki i są oczarowane ich pięknem.

Część ekonomiczna.

§ **Bank rolniczy we Lwowie** odbył w sobotę 23go kwietnia doroczne swe zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej p. Bolesława Augustynowicza. Ogólny obrót kasowy tego banku wynosił w r. 1891 kwotę 834.000 zł. 27 ct. Zysk brutto wynosił 13 472 ct. 79 ct., na koszta administracyi i amortyzacyę wydano 11.605 zł. 75 ct., pozostał zatem czysty zysk w kwocie 1.867 zł. 04 ct., Członek Rady nadzorczej p. Bolesław Śmiałowski w sprawozdaniu swem wykazał, że jeżeli interes banku nie rozwinął się tak, jak był powinien, to dla tego tylko, że kapitał obrotowy banku jest za mały, wynosi bowiem wszystkiego 42.000 zł., wreszcie dla tego, że rolnicy nasi za mało popierają tę dla nich tak niezbędną instytucyę. Jednakże interesa banku prowadzone są bardzo dobrze, bez żadnego ryzyka, a instytucya stoi silnie. Po długim szeregu lat może wreszcie Rada nadzorcza postawić wniosek na udzielenie dywidendy od udziałów za rok 1891. Dywidenda ta wynosi $4^1/_2$ procent t. z. 9 od udziału pełno wpłaconego (200 zł) Udziałów takich jest 174, zatem na dywidendy przypadnie 1566 zł., dalej wnosi Rada nadzorcza, aby 15 procent czystego zysku t. j. kwotę 280 zł. 05 ct. przeznaczyć na tantyemy dla funkcyonaryuszów banku, a resztę 20 zł. 99 ct. przekazać do funduszu rezerwowego, który i tak jest już większy, aniżeli statut tego wymaga.

P. Henryk Potworowski wyraził swe żywe zadowolnienie z tego, iż bilans za rok 1891 pozwala rozdzielić dywidendę. Niepojętem wydaje się p. Potworowskiemu, dla czego rolnicy nasi tak obojętni są dla instytucyi, która oparta jest na tak zdrowych, polskich podstawach, że może istnieć mimo nieprzyjaciół, jakich ma. Rolnicy nasi nie chcą zrozumieć korzyści, jakie odnoszą z banku rolniczego. Gdyby nie bank rolniczy, nie mógłby żaden rolnik w czerwcu roku przeszłego dostać za parę zboża więcej jak 16 zł., bo jest to stara finta handlarzy żydowskich, iż w czerwcu obniżają cenę zboża, a we wrześniu nagle ją w górę śrubują. Tymczasem mówca sam za pośrednictwem banku rolniczego dostał w czerwcu 1891 po 22 zł. za parę.

P. Augustynowicz podniósł, że nietylko ci producenci, którzy należą do banku odnoszą z niego korzyści, lecz także ci, którzy do niego nie należą Opowiadali to mówcy sami producenci. I tak obywatel jeden z okolic Lwowa opowiadał p. Augustynowiczowi, że w lecie roku przeszłego dawali mu żydzi bardzo niską cenę za zboże. Targ ten odbywał się na ulicy we Lwowie. Obywatel nie chciał przystać na warunki żydów i rzekł im: Kiedy takie ceny dajecie mi, w takim razie wolę sprzedać zboże bankowi rolniczemu. I puścił się w drogę do banku Żydzi za nim i co kilkadziesiąt kroków podnosili cenę, aż dopiero gdy chwycił za klamkę biura bankowego, dali mu tę cenę, jaką żądał. Bank rolniczy jest więc kontrolą nad handlarzami żydowskimi i ucieczką dla producentów w razie potrzeby.

Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie Dyrekcyi i Rady nadzorczej do wiadomości, wyraziło im uznanie i udzieliło absolutoryum.

W końcu przeprowadzono wybory do Rady nadzorczej.

Wybrani zostali pp. Bolesław Śmiałowski, Józef Kellermann, hr. Roman Potocki, JE. Włodz. hr. Dzieduszycki, August Schellenberg i hr. Mieczysław Rey.

Wiedeń 23 kwietnia.

(Z) Trzy dni tylko dzielą nas od zwołania Rady państwa, a im bliższym jest termin wtorkowy, tem bardziej nerwową staje się giełda, bo nie może nawet w przybliżeniu kombinować, jak ugrupują się stronnictwa parlamentarne około sprawy regulacyi waluty. To pewna bowiem, że w czasie obrad nad tą sprawą ustanie podział na lewicę, Koło polskie, klub Hohenwartha, narodowców niemieckich, antysemitów, dzikich itp., a izba podzieli się tylko na dwie części: zwolenników waluty złotej i jej przeciwników. Które stronnictwo będzie silniejsze, tego giełda przewidzieć nie może, bo na jej nieszczęście, w tej sprawie lewica nie pójdzie w zwartym szeregu, lecz odłączą się od niej bimetaliści pod wodzą znakomitego geologa prof. Suessa.

Jakie stanowisko zajmie Koło polskie i klub Hohenwarta, tego nie mogą zwietrzyć sfery bankierskie i ich przyboczne organy, pomimo, że nawet z biur ministeryalnych tajemnice wyławiać potrafią — i tak drży giełda na samą myśl, że zaraz w pierwszych dniach nowej sesyi parlamentarnej może się pokazać, iż przeciwnicy waluty złotej są górą i odrazu prysną jak bańka mydlana na złote sny Rotszylda i całego zastępu giełdowców.

Ta niepewność była powodem, że spory zastęp spekulantów pomyślał dziś sobie: Kupiłem tydzień temu kredyty po 314, dziś stoją one 323, lepsze 9 zł. na sztuce pewnych, aniżeli 50 niepewnych. I sprzedawali kredyty tak rączo, że pomimo, iż frankfurcka odnoga domu Rotszyldów wyśrubowała wczoraj ich kurs aż o 5 zł. w górę, na 324 — zamknięto je dziś kursem 319·75, wszystkiego o 75 centów wyższym od wczorajszego. — Za parę dni, gdy już szpiegi giełdowe zasięgną języka w klubach parlamentarnych, rozpocznie się znów szalona spekulacya, przez tych kilka dni jednak sam Rotszyld musi starać się o to, aby papiery jego wysoko stały. Zaasekurował on się już trochę pod tym względem, uśmierzywszy gniew Bleichrödera, który niedawno jeszcze z Berlina takie gromy na rotszyldowskie kredyty ciskał. Dziś Bleichröder sam już pcha ich kurs do góry, bo ma zapewniony spory udział w pożyczce walutowej i w konwersyi naszych rent. We środę przyjedzie nawet do Wiednia konferować z Rotszyldem.

To samo co o Kredytach powiedzieć można także o rentach. — Ponieważ w ubiegłym tygodniu spekulacya w Kredytach była nierozłączną ze spekulacyą w rentach, przeto ci sami spekulanci, którzy sprzedawali dziś Kredyty, sprzedawali także renty i obniżyli przez to ich kurs o 15 centów. A spekulacya kruszczowa? Ta zrobiła dziś małą pauzę. Zlękła się widocznie swego dzieła, że w ciągu kilku dni wyśrubowała cenę złota jeszcze przed regulacyą powyżej „pari", oznaczonego w projekcie regulacyjnym i zatrąbiła do odwrotu. Napoleondory płacono dziś o centa taniej, po zł. 9·51.

Śmiech pusty porywa, gdy się czyta codzienne nawoływania liberalno-bankierskich monitorów o konieczności zaprowadzenia waluty złotej. Dziś już chwytają się takiego argumentu: „Pamiętajcie — pisze *Nowa Presse*, — że tak korzystna chwila nigdy już nie przyjdzie. Węgrzy mają teraz pieniądze, mogą i chcą płacić, czyliż mamy im przeszkadzać? Nie byłoby to śmiertelnym grzechem?"

A jak boją się, aby p. Milewskiego nie wybrano w Stanisławowie! — Argumenta tego ekonomisty, wypowiedziane w ankiecie, były tak niewzruszone, że nawet gazeciarscy ekonomiści nie odważyli się wdać w polemikę z naszym uczonym. Użyli więc innego fortelu i tworzą sami sztucznych przeciwników waluty złotej, aby ich potem znanymi frazesami zbijać. Dreszcz przejmuje bankierów na myśl, że tacy ludzie jak Milewski, a nawet liberałowie niezależni od wpływów giełdowych, jak profesor Menger i Suess, gotowi przekonać większość posłów, że waluta złota jest niebezpieczną a jeżeli już jest „malum necessarium", to należy relacyę wartości przyjąć jak najwyżej, na 200 franków za 100 guldenów, a już najmniej na 202 lub 203. Mało kto rozumie, jak olbrzymią doniosłość na nasze stosunki ekonomiczne ma oznaczenie relacyi, to też podam bodaj jeden prosty przykład.

Producent nasz eksportujący zboże otrzyma za 10 korcy pszenicy za granicą dajmy na to 200 franków. Owóż jeżeli relacya będzie wysoką, to on za te 200 franków otrzyma 100 guldenów, jeżeli zaś relacya będzie niską, to za te 200 franków otrzyma dziewięćdziesiąt trzy guldeny. Relacya 210, oznaczona przez pp. Steinbacha i Weckerlego, jest stanowczo za niską, to też sfery kapitalistyczne bronią jej wszystkiemi siłami, udają nawet płacz, że to za wysoka relacya. Dyrektor rotszyldowskiego Zakładu kredytowego p. Taussig, w ankiecie już powiedział, że zbrodnią byłoby oznaczać wyższą relacyę jak 210, bo nawet żebraka skrzywdziłoby się na jego jałmużnie. Że panowie bankierzy nie mają tu na myśli żebraków, okazuje się z tego, co powiedział drugi ekspert p. Minkus, polemizując z prof. Mengerem, który tak jak p. Milewski jest za wysoką relacyą. Oto p. Minkus rzekł: „Panów profesorów sprawa ta ani piecze, ani grzeje. Pomylą się, to napiszą nowe dzieło, a skoro my się pomylimy, to nasza kieszeń za to odpowie."

Na targu papierów kolejowych był dziś spadek skutkiem niepogody w Węgrzech.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 319·75, węgierskie 356·75, Anglobanki 150·—, Uniony 242·—, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 207·75, Ludwiki 213·50, Czerniowieckie 247·50, Renta papierowa 95·75, srebrna 95·20, austryacka złota 110·80 papierowa 100·70, węgierska złota 109·70 papierowa 100·50, dukat 5·63, 20-frankówka 9·51—, marki 11·72—, ruble $1{\cdot}21^1/_4$ zł.

Ostatnie wiadomości.

Ze Stanisławowa piszą nam:

Wczoraj o godzinie 3 po południu odbyło się w sali teatralnej walne zgromadzenie wyborców miejskich. Zebrani w liczbie przeszło 1000 wybrali przewodniczącym burmistrza p. Szydłowskiego, który zagaiwszy posiedzenie przedstawił wyborcom p. prof. wszechnicy krakowskiej dra Milewskiego i zaprosił go do wygłoszenia mowy kandydackiej, którą w streszczeniu podajemy: Polem pracy p. Milewskiego jest dziedzina ekonomiczna i to teoretyczna. Gospodarstwo narodu jest jego podstawą, jego dźwignią. Praca zaś w kraju wówczas może się rozwijać w należytym stopniu, jeśli się mu da pewne ekonomiczne podstawy.

Kwestya ruska — zdaniem mówcy — powinna być załatwioną w kraju przez sejm. Obowiązkiem obu narodowości jest pracować dla dobra kraju a nie trwonić sił na niepotrzebne kłótnie.

Gdyby był w Radzie państwa, to na pierwszem miejscu popierałby sprawy ekonomiczne, na drugiem społeczne, a w końcu polityczne.

W dalszym ciągu mówił mówca o regulacyi waluty, reformie podatków i kwestyi socyalnej i zaznaczył, iż w rozwiązaniu ostatniej sprawy rząd powinien znaleźć pomoc w inicyatywie prywatnej.

W dalszym ciągu odpierał mówca czynione mu zarzuty. Zaznaczył, iż nie jest antysemitą; jest katolikiem, a wiara każe mu kochać nawet nieprzyjaciół. Jest przeciwnym propagowaniu wszelkiej polityki osobistej bez względu, czy wywołuje ją miłość, czy nienawiść.

Gdy wejdzie do Rady państwa, to będzie działać tylko dla dobra kraju, sługą żadnego stronnictwa się nie stanie, przewodnią myślą jego czynności i działania będzie praca dla dobra kraju, i idei polskiej i wszelkiemi siłami bronić będzie interesów polskich.

Wychowany w zasadach sejmu czteroletniego, kiedy wołano „wiwat król, wiwat naród, wiwat wszystkie stany", jest zwolennikiem równości wszystkich stanów.

W Kole polskiem będzie się starał pogodzić zwaśnione ze sobą stronnictwa i jest zdania, iż Koło powinno iść ręka w rękę tylko z temi stronnictwami, które popierają wzrost autonomii. Gdyby stronnictw takich w Radzie państwa nie było, to powinno Koło prowadzić politykę na własną rękę.

Drugi kandydat, radzca Hofmokl oświadczył, iż w sprawie ruskiej i żydowskiej zgadza się z wywodami poprzedniego mówcy. Dalej oświadczył, iż jest za zaprowadzeniem bezpośrednich wyborów i że starać się będzie o powiększenie: liczby posłów z miast, powiększenie liczby szkół i sądów. Gdyby był wybranym to zawsze będzie szedł karnie z Kołem polskiem.

Prof. Henryk Zathey zrzekł się swej kandydatury na rzecz radzcy Hofmokla i poparł gorąco jego kandydaturę.

Dr. Gottlieb nadesłał ze Lwowa telegram, iż jest chory i że nie może wygłosić mowy kandydackiej.

Wieczorem o godzinie 6 odbyło się posiedzenie komitetu wyborczego, na którem 25 głosami na 47 głosujących uchwalono postawić kandydaturę profesora dra Milewskiego; 22 głosów otrzymał radzca Hofmokl.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 25 kwietnia (pryw.) Tutejsze stowarzyszenie artystów udało się do prefekta policyi z zapytaniem, czy może bez niebezpieczeństwa w dniu 1go maja otworzyć swą wystawę dzieł sztuki w salonach pałacu przemysłowego. Prefekt policyi odpowiedział, że nie należy otwarcia wystawy odraczać, chyba w tym wielce nieprawdopodobnym wypadku, gdyby z powodu demonstracyi musiano pałac przemysłowy wojskiem obsadzić.

Rada zawiadowcza stowarzyszeń. utrzymujących dorożki uchwaliła, że wszyscy woźnice mają w dniu 1go maja towarzystwu, od którego wynajmują dorożki, zapłacić tylko 10 franków a nie 17, jak codzień, gdyż cyrkulacya dorożek będzie prawdopodobnie utrudnioną.

Paryż 25 kwietnia (pr.) W Choisy le Roi, gdzie spoczywają zwłoki twórcy Marsylianki, Rouget de Lisle, obchodzono wczoraj uroczyście stuletni jubileusz tego hymnu rewolucyjnego. Były minister spraw zagranicznych Goblet miał przy tej okazyi mowę.

W sobotę otwarto tu wystawę obrazów Raffeta. Obrazy te mają za temat epizody z kampanii Radeckiego we Włoszech w r. 1849.

Petersburg 25 kwietnia (pr.). W pożarze dużego domu przy Apraksinowym zaułku, który miał miejsce przedwczoraj, spaliło się ośmiu ludzi.

Paryż 25 kwietnia (pr.). Anarchista Leroux, prowadzony przez żandarmów, wyrwał się im w chwili, gdy przechodzili przez most, skoczył do rzeki i tak zawzięcie walczył z tymi, którzy go chcieli wydobyć z wody, że pomimo pomocy utonął. Wy dobyto jego zwłoki.

Wiedeń 25 kwietnia. Wczoraj odsłonięto uroczyście pomnik marszałka Radeckiego w obecności Cesarza, członków domu panującego, obcych książąt, bawiących w Wiedniu, dostojników cywilnych i wojskowych z całej monarchii, weteranów z wojen włoskich w r. 1848 i 1849, tudzież nieprzejrzanych tłumów ludności. Pomnik wzniesiono na placu „Am Hof" przed gmachem ministerstwa wojny. Tłumy witały Cesarza entuzyastycznemi okrzykami przez całą drogę z zamku aż do pomnika.

Arcyksiążę Albrecht miał do monarchy przemowę, w której podniósł, że pomnik ten wystawiony wiernemu słudze pięciu monarchów, bohaterowi, patryocie, ojcu żołnierzy i sędziwemu zwycięzcy w bitwach dla Austryi rozstrzygających, jest zarazem pomnikiem wdzięczności i wspólnej ofiarności wszystkich narodów, zjednoczonych pod berłem Cesarza.

Cesarz odpowiedział arcyksięciu Albrechtowi w te słowa:

„Imieniem całej armii dziękuję Tobie, okrytemu chwałą następcy tego sędziwego wodza, tudzież wszystkim, którzy przyczynili się do przyjścia do skutku tego dzieła. Pomnik Radeckiego będzie przypominał przyszłym pokoleniom, że wierność, poświęcenie, wytrwałość i gorące pragnienie czynów, tudzież niewzruszona ufność w to, że połączonemi siłami można cudów dokazać, były cnotami, które temu sędziwemu wodzowi i jego wojownikom dodawały sił dla dobra ojczyzny i domu mojego, którego losy nierozerwalnie złączone są z losami ojczyzny".

Potem zwiedzał Cesarz szczegółowo pomnik i wyraził się o nim z wielkiemi pochwałami. — W końcu odbyła się przed pomnikiem defilada żyjących jeszcze weteranów z kampanij włoskich 1848 i 1849 r., tudzież defilada wszystkich ustawionych około pomnika i w przyległych ulicach wojsk.

Po defiladzie powrócił Cesarz do zamku. Przez całą drogę wznosiła ludność serdeczne okrzyki na cześć monarchy.

Paryż 25 kwietnia. Wice-konsul francuski w Diarbekirze, napadnięty został przez zbójów między Alexandrettą a Aleppem, podczas podróży do Diarbekiru, w celu objęcia swego urzędu. Jeden zaptia (żandarm) z eskorty wicekonsula został raniony.

Ambasador francuski w Konstantynopolu, zawiadomił Portę bezzwłocznie o tym wypadku.

Petersburg 25 kwietnia. Ministerstwo sprawiedliwości ustanowiło komisyę dla wypracowania nowego prawa spadkowego. Zmiana dzisiejszego prawa spadkowego polegać ma głównie na tem, że przy podziałach spadku spadkobiercy płci żeńskiej nie będą w tak niekorzystnej pozycyi w obec spadkobierców płci męskiej jak dotąd.

(Według dotychczasowego rosyjskiego prawa spadkowego, kobiety dziedziczyły tylko $^1/_{14}$ część nieruchomości. Przyp. Red.)

Sofia 25 kwietnia. *Bulgarie* donosi, że nowy ajent dyplomatyczny bułgarski w Konstantynopolu Dymitrow, złożył w sobotę wizyty wszystkim ambasadorom rezydującym w Konstantynopolu, między nimi także ambasadorowi rosyjskiemu Nelidowowi. W toku rozmowy zapytał Dymitrow Nelidowa, czy Rosya przecież raz już przestanie otaczać opieką emigrantów bułgarskich.

Nelidow odpowiedział na to pytanie przecząco i zapytał Dymitrowa, kiedy prasa bułgarska przestanie pisać o Rosyi w tonie tak szorstkim.

Dymitrow oświadczył na to, że prasa bułgarska wtedy dopiero będzie pisała inaczej, gdy Rosya przestanie opiekować się emigrantami bułgarskimi.

Berlin 25 kwietnia. Caprivi odjechał dziś rano do Karlsbadu.

Paryż 25 kwietnia. Wczoraj odczytano z ambony we wszystkich kościołach dyecezyalnych list pasterski arcybiskupa Mende, za który rząd oskarżył go o nadużycie władzy urzędowej i zapozwał przed sąd.

Arcybiskup z Aix, ks. Gouthe Soulard, wydał również list pasterski w sprawie wyborów do rad municypalnych, który odczytano także w kościołach. W liście tym przystępuje ks. Gouthe-Soulard bezwarunkowo do wystąpienia arcybiskupa Avignonu i wzywa katolików, aby wybierali kandydatów przejętych uczuciem religijnem.

Dziennik urzędowy ogłasza reskrypt ministra wojny Freycineta, zarządzający utworzenie wojskowego korpusu welocypedystów i prowizoryczny regulamin dla tego korpusu. Korpus ten składać się będzie z 3100 ludzi, rozdzielonych pomiędzy sztaby jeneralne rozmaitych korpusów. Na razie uzbrojeni będą welocypedyści tylko w karabinki kawaleryjskie, później otrzymają rewolwery. Welocypedyści używani będą tylko do przewożenia depesz.

Paryż 25 kwietnia. Z uwięzionych przed trzema dniami anarchistów nie wypuszczono ani jednego na wolność, lecz osadzono ich w więzieniu w Mazas — gdyż z dotychczasowych dochodzeń nagromadzono przeciw nim już znaczny materyał obciążający. Przeciw zagranicznym anarchistom występuje policya bardzo surowo; wielu już z nich wydalono.

Saarbrücken 25 kwietnia, Cesarz Wilhelm przybył wczoraj wieczorem do Bischmisheinu i wśród serdecznych okrzyków zebranej ludności pojechał do zamku Halberg nad Renem.

Wiedeń 25 kwietnia. Dziś otwarto pierwszy zjazd austryacko-węgierskich weterynarzy wojskowych. Zebranie jest liczne. Obrady zaczęto od owacyi urządzonej na cześć Cesarza.

Praga 25 kwietnia. Klub staroczeskich mężów zaufania postanowił zawezwać dwóch swoich członków pp. Mattuscha i Zacka, którzy zasiadali w komisyi zajmującej się odgraniczeniem okręgów sądowych czeskich od niemieckich, aby w obradach komisyi tej udziału więcej nie brali, gdyż w obec najnowszego rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, zaprowadzającego niemiecki sąd powiatowy w Weckelsdorfie, nadwerężone zostały te warunki, na podstawie których owi posłowie należeli do tej komisyi.

Klub młodoczechów poweźmie jutro stanowczą decyzyę w tej mierze.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla abonentów na prowincyi „Cennik niepołomickich dachówek żłobionych". Ponieważ nie nadesłano nam tyle egzemplarzy, ilu mamy abonentów na prowincyi, dla tego nie wszyscy go otrzymają.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	322·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	59 90	Wiedeńskie losy kom.	157 —
Kredyty węg.	361 50	Akcje tyton.	168·—
Anglobanki	148 25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	244 75	Elbethale	230 50
Ludwiki	213·75	Länderbanki	211·80
Nordbany	288 —	Renta zł. węg.	109 80
Lombardy	88·25	Bankvereiny	115·50
Losy tureckie	37·40	Renta węg. pap.	100·50
Staatsbahny	283.—	Ruble	1·22.—
Czerniowieckie	247.—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 25 kwietnia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez dywidendy.	bez kupony bieżącego płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212 —	215 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	246 —	249 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	331 —	335 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 65	101 35
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 10	95 80
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40

3. Listy dłużne za 100 zł.

Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	55 —	57 —

3)

IDEAŁ

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Kochała złotowłosego Lohengrina, a raczej sławnego, niezrównanego Adolfa Beckera. On to, ten mistrz nad mistrze, stał się jej władcą, ponieważ umiał jednem spojrzeniem wprowadzić ją w zaczarowane krainy ideału i piękna.

Elżunia nie była już dzieckiem lecz dojrzałą panną, wiedziała wybornie, że Adolf Becker w prywatnem życiu nie nosi srebrnej zbroi, ani też nie używa łabędzi do jazdy.

Rozumując we własnem przekonaniu arcytrzeźwo i logicznie, doszła do wniosku, że prawdopodobnie w zupełnie inny sposób układa włosy i brodę i ukazuje się w błękitnym blasku światła elektrycznego. Mimo to czyż nie on właśnie stworzył poetyczną postać Lohengrina?

Tak jest, niezaprzeczenie, i za to właśnie godnym jest uwielbienia i miłości.

Elza na drugi dzień, obudziła się już zupełnie inną kobietą: kochała!

Odtąd wszystkie osobliwości stolicy straciły dla niej swój urok. Musiała się powstrzymywać całą siłą swej woli, ażeby nie ziewać, zwiedzając galerye, muzea, ogrody, które obchodziła z matką i niewyczerpanym w pomysłach Gürtlerem.

Pani Krügerowa oddawna zapomniała już o Lohengrinie, natomiast obok z Gürtlerem unosiła się już to nad grą Sonnenthala, już to sławnego komika Schweighofera.

Elżunia w duszy wzruszała ramionami i powtarzała sobie po raz setny, że protegowany jej matki nie ma najmniejszego pojęcia o tem co wzniosłe i piękne. Dla niej z chwilą owego pamiętnego wieczoru, opera i wszystko to, co miało z „nim" jakikolwiek związek, stało się ogniskiem życia, magnesem, który przyciągał wszystkie jej myśli i pragnienia.

Chwytała gorączkowo dzienniki, szukając przedewszystkiem sprawozdań z teatru, przeglądała afisze, upatrując jego nazwiska, na ulicy zaś zatrzymywała się przed każdą wystawą fotograficzną, w ciągłej pogoni za postacią ubóstwionego rycerza.

Nareszcie o radości, pewnego dnia spotkała w szybie sklepowej fotografię, przedstawiającą wielkiego artystę w roli Lohengrina. Rozumie się, że jeszcze w przeciągu tej samej godziny, wizerunek stał się jej własnością.

Drobny ten szczegół zaznaczył nową fazę w miłości dziewczęcia. Wpatrując się całemi godzinami w lubą postać, powzięła zamiar, którego śmiałość na razie przerażała ją samą. Ona zapragnęła gorąco otrzymać choć parę słów skreślonych dłonią mistrza, choćby tylko własnoręczny podpis imienia i nazwiska. Po tysiąc razy odpychała myśl tę od siebie, ale wracała ona uparcie, nie dając chwili spoczynku. Wreszcie zdobyła się na odwagę, iż upatrzywszy stosowną chwilę, napisała długi cztero arkuszowy hymn, pełen zachwytów i uwielbienia. Dołączywszy do listu wizerunek Lohengrina, zamieściła w końcu pokorną prośbę o uwiecznienie fotografii własnoręcznem pociągnięciem pióra, które na całe życie pozostanie dla niej cennym skarbem i tam dalej. Podpisała się imieniem „Elzy", prosząc o odpowiedź „poste restante" w najbliższem biórze pocztowem.

Tam jednakże nie śmiała się już zaryzykować i rada nierada, do pewnego stopnia wtajemniczyła w tę sprawę pokojówkę ciotki, polecając jej odebranie listu.

Lohengrin nie był ze skały, ponieważ już na drugi dzień Elżunia z bijącem sercem czytała następującą replikę:

„Najserdeczniejsze dzięki za słowa uznania! W zamian mam zaszczyt donieść, że z całą przyjemnością wypełnię każde życzenie drogiej mi, choć jeszcze nieznanej wielbicielki. Byłoby może najlepiej, gdyby pani raczyła odwiedzić mnie w godzinach przyjęcia. W nadziei, że propozycya zostanie przyjętą, pozostaję..."

Tu widniał szczegółowy adres mieszkania z całym szeregiem tytułów, z których Elżunia dowiedziała się, że jej bohater był nietylko artystą opery, lecz nadto nadwornym śpiewakiem Jego cesarskiej Mości, kawalerem czarnego orła, rycerzem podwiązki, złotego słońca, i t. p.

Młoda dziewczyna nie posiadała się z zachwytu, widząc urzeczywistnienie najświetniejszych swych marzeń.

Miała go ujrzeć, mówić z nim, co za rozkosz!

Wprawdzie z drugiej strony widziała dobrze, że w zwykłych warunkach, takie sam na sam z nieznanym jej dotąd mężczyzną jest rzeczą arcykompromitującą, a nawet wręcz niemożebną, lecz czyż godziło się stawiać wielkiego człowieka na równi z innymi ludźmi i stosować doń te same zwyczaje?

Jedna obawa przejmuje ją jeszcze; oto czy tylko zdoła zapanować nad sobą i nie zdradzi się ze swem uczuciem?.. Zresztą choćby się i tak stało, to i cóż złego?.. Upadnie mu do nóg, niby Alza z Brabantu Lohengrinowi, i samem milczeniem wyzna mu wszystko! wszystko!

Nazajutrz, w chwili kiedy pani Krügerowa odbywała poobiednią drzemkę, Elżunia wymyka się ukradkiem z domu.

Naznaczona godzina wybije za parę minut. Dziewczę nie lęka się już i nie waha, choć serce jej bije niby młotem... On, który jest celem marzeń wszystkich kobiet, jest niezawodnie zaręczony z jaką piękną księżniczką...

Jednakże Elżunia jest niemal pewna, że mimo to, niby bóstwo miłosierne, rzuci jej z wysokości dobrotliwie spojrzenie i nie wzgardzi zachwytem jej kochającego serca... Wszakże prócz jednego słówka, jednego uśmiechu, Elżunia nie pragnie niczego więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dyrekcya

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11 statutu gradowego.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN

po jakich ziemiopłody w roku 1892 od gradu ubezpieczone być mogą:

poz.	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec. poz.	zł. za 100 kilo	B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Stare Miasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów. poz.	zł. za 100 kilo	C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Buczacz, Brzeżany, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Bukowina. poz.	zł. za 100 kilo
1	Żyto ozime	1	8·50	1	8·—	1	7·50
2	„ jare	2	8·—	2	7·50	2	7·—
3	Pszenica ozima	3	10·—	3	9·50	3	9·—
4	„ jara	4	9·—	4	8·50	4	8·—
5	Jęczmień	5	7·50	5	7·—	5	6·50
6	Orkisz	6	7·50	6	7·—	6	6·50
7	Owies	7	7·—	7	6·50	7	6·—
8	Hreczka	8	7·50	8	7·—	8	6·50
9	Kukurudza	9	6·50	9	6·—	9	5·50
10	Proso	10	7·—	10	6·50	10	6·—
11	Groch pospolity	11	8·—	11	7·50	11	7·—
12	Groch (Wiktorya)	12	9·50	12	9·—	12	8·50
13	Bób	13	7·—	13	6·50	13	6·—
14	Bobik	14	7·—	14	6·50	14	6·—
15	Fasola	15	8·50	15	8·—	15	7·50
16	Soczewica	16	7·50	16	7·—	16	6·50
17	Soczewica szelągowa	17	9·50	17	9·—	17	8·50
18	Wyka	18	6·50	18	6·—	8	5·50
19	Tymotka	19	25·—	19	24·—	19	23·—
20	Konicz czerwony	20	50·—	20	49·—	20	48·—
21	„ biały i szwedzki	21	55·—	21	54·—	21	53·—
22	Rzepak zimowy	22	12·50	22	12·—	22	11·50
23	„ letni	23	11·—	23	10·—	23	9·—
24	Lnianka	24	9·—	24	8·50	24	8·—
25	Konopie włókno	25	22·—	25	21·—	25	19·—
26	Nasienie konopne	26	10·—	26	9·—	26	8·—
27	Len włókno	27	26·—	27	25·—	27	24·—
28	Nasienie lniane	28	12·—	28	11·—	28	10·—
29	Mak	29	23·—	29	22·—	29	20·—
30	Kminek	30	21·—	30	20·—	30	19·—
31	Anyż rosyjski	31	24·—	31	23·—	31	22·—
32	„ płaski	32	25·—	32	24·—	32	23·—
33	Kartofle	33	2·—	33	1·70	33	1·40
34	Chmiel	34	85·—	34	82·—	34	80·—
35	Łoza koszykarska z morga	35	40·—	35	30·—	35	30·—

Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe, będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej wyznaczonych; cen wyższych Dyrekcya do ubezpieczenia w myśl ustawy §. 11 Statutu przyjąć nie może. **Wyjątek w tej mierze stanowi jednak chmiel.** Cena maksymalna chmielu może być bowiem na przedstawienie zabezpieczonego po wykazaniu ważnych powodów przez Dyrekcyę lub Reprezentacyę **w ciągu trwania zabezpieczenia** za dopłatą odpowiedniej zaliczki podwyższoną, o ile chmiel do owej pory przez grad uszkodzonym nie został, a w takim razie cena podwyższona służyć będzie za podstawę wynagrodzenia w razie gradobicia.

3295 1—1

Dyrekcya Towarzystwa wzajem. ubezp. w Krakowie

Z. Słonecki *M. Łępkowski* *H. Kieszkowski*

Przedruku niepłacimy.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak